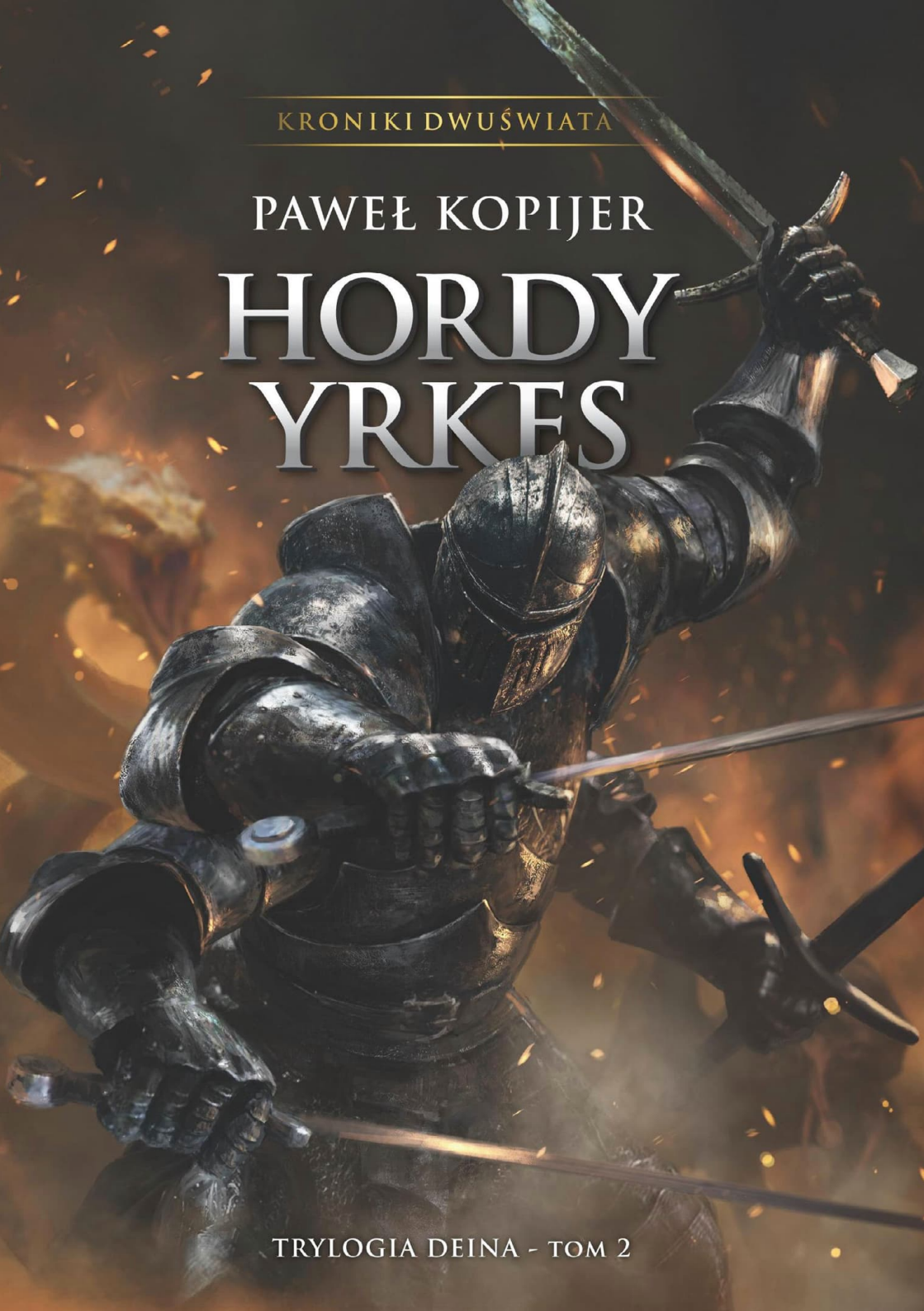


A knight in full plate armor is depicted in a dynamic, combat-ready pose. He is holding a sword high in his right hand and another sword horizontally in his left. The armor is dark and highly detailed, showing various plates and joints. The background is a fiery, smoky battlefield with sparks and embers floating in the air, creating a sense of intense action and conflict.

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

HORDY YRKES

TRYLOGIA DEINA - TOM 2

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

HORDY YRKES

TOM II TRYLOGII DEINA

Gliwice 2025

Kroniki Dwuświata
Hordy Yrkes, tom II trylogii Deina

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2025
Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger
Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer
Redakcja: Paulina Zyszczaak – Zyszczaak.pl
Korekta: Natalia Kocot – Zyszczaak.pl
Skład: Andrzej Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Wydanie I
Gliwice 2025
ISBN: 978-83-974953-5-7

*Sô forhhoftunga tot, far Dhraal-Zig Dum. Gihalt diu sculdigen.
Gdy nadzieja wszelka zniknie, podąż Ścieżką Łez Gniewu,
by odplacić winnym.*

(staroghallijski napis wyryty u wejścia do sekretnego tunelu
w Twierdzy Śnieżna)

Sojusz ras sprzymierzonych



Rasa Ęanian

Najlicniejsza populacja, obecna na obu kontynentach, wierna bogom Światła, od których królewska linia Ogromirów otrzymała siedem artefaktów, zwanych Błyskami. Od 17 roku Ery Miecza, królową ludzi i całego Dwuświata jest Winea, zwana Słoneczną Panią.

Wysoka wartość bojowa.

Rasa Myriadów

Rasa zamieszkująca Las Magii na północy kontynentu Amadal, zwany krainą Lyje-aish. Wierni bogini Światła Lyje. Stopień zabarwienia błękitem skóry decyduje o statusie społecznym. Rządzona przez siedmioosobową Radę Książąt, wywodzących się z kapłańskich rodów Sitlarów. Służący im do 37 roku Ery Miecza król Udyn, sprawuje jedynie władzę wykonawczą w Myriadii. Rasa magów, łuczników i artystów, znana z wyrobu najpiękniejszej biżuterii i oręża.

Umiarkowana wartość bojowa.



Rasa Ghallów

Rasa zamieszkująca góry Ghalli na wschodzie Amadal, żyjąca głównie z wydobywania rud idrytu, gendru, derru i innych. Społeczność typowo górska, obdarzona zdolnościami kupieckimi, znana z wyrobu solidnego oręża.

Wysoka wartość bojowa.

Dawny sojusz ras na usługach Semaela

Rasa Arrakinów

Liczna struktura klanowa, zamieszkująca Północne Pustkowia, zwane Arrakią, ze stolicą w Nemedor, największym portem i twierdzą na kontynencie Amadal. Od 18 roku Ery Miecza, po śmierci Arslana, namiestniczką Nemedor i przywódcą Arrakinów, z tytułem zagan-bej, jest jego córka Amira. Rasa sybarytów, żyjąca z polowań i handlu surowcami idrytu i nefrisu.

Niska wartość bojowa.



Spółeczność Darkonów

Byli Myriadzi, banici zesłani na Archipelag Onyksu, zwany krainą Lodowych Wichrów. Od 212 roku Ery Lwa, (poprzedzającej Erę Miecza) spaczeni Mrokiem przez arcy maga Semaela. Nazywani odtąd Cienistymi tworzą strukturę licznych czteroosobowych komand rywalizujących ze sobą lojalnością wobec Najmroczniejszego i skutecznością w zabijaniu. Wśród Cienistych istnieją Sabaci, dosiadający wyrn, latających bestii naznaczonych Mrokiem, będących dalekimi kuzynami smoków.

Bardzo wysoka wartość bojowa.



Rasa Orogonów

Rasa zamieszkująca wzgórza Orogońskie na północnym-zachodzie Amadal, stworzona do walki. Społeczność ciężkozbrojnych najemników wyznających zasadę: „zwycięstwo ponad życie i śmierć”. Po śmierci króla Mehona wypowiedziała sojusz z Arrakinami i służy Smaelowi.

Bardzo wysoka wartość bojowa.



NOWY KONTYNET
ELISE



STARY KONTYNET AMADAL



Prolog

Dar bogini Ea

Szczupła postać osłonięta śnieżnobiałym płaszczem z kapturem wyciągnęła otwartą dłoń. Trzy leżące na niej monety zwane słońcami wystarczyłyby na zakup dobrego konia. Siwiejący kapłan bogini Ea skwapliwie zgarnął kruszec.

– Światłość z tobą, pani. Wejdz do kręgu. – Wskazał przybyłej drogę.

Kobieta skinęła głową i wkroczyła pomiędzy potężne obeliski okalające kolejny szereg centrycznie ułożonych głazów. Wryte na nich runy jarzyły się na zielonkawo, pulsując w rytm śpiewnych inkantacji. Zebrani wokół druidzi nucili mistyczną pieśń przywołania pogrążeni w hipnotycznym uniesieniu. Blask pogodnego dnia kontrastował z czernią rozległego pogorzeliska, wśród którego miejsce kultu społeczności Cellarów jawiło się jako osamotniona oaza soczystej zieleni.

– Wszechmatko wszelkich krain, usłysz nasze żarliwe modły i wyznania wierności. – Przygarbiony mężczyzna położył sękatę dłoń na gładkiej bryle lazuruwej skały usytuowanej w samym środku leśnej świątyni. – Przybądź do nas, żyjących w zgodzie z naturą, by otoczyć nas łaską.

Impuls oślepiającego błękitu przemknął z trzaskiem wyładowania po powierzchni ołtarza. Nieopodal, w fałdzie marszczącego się

powietrza, szybko rozrosła się jaśniejąca szczelina. Z chwilowego rozdarcia materii wyłoniła się majestatyczna, rozświetlona refleksami Arsumka. Blondwłosa, w długiej, eleganckiej sukni o głębokiej srebrzystoturkusowej barwie, stąpała lekko, niemal unosząc się nad ziemią.

– Cóż sprawiło, Elwirze, że znów wezwałeś mnie do tego prze-rażającego, przesiąkniętego smutkiem niedawnej tragedii sanktuarium? – zapytała z zauważalną ostrożnością.

Starzec pokłonił się wyjątkowo pokornie i zastygł w głębokim pochyleniu bez słowa. Ea wyczuła niepewność swego sługi, lecz natychmiast przeniosła uwagę na osobę drastycznie zaburzającą aurę azylu.

– Kim jesteś?! – Emanująca gniewem bogini wyciągnęła oskarżycielsko palec ku stojącej nieco na uboczu nieznałomej. – Co robisz w świętym miejscu, istoto skażona Ciemnością?!

Wskazana opadła na kolano, skrzyżowawszy ramiona na piersi w wyrazie uległego szacunku.

– Światłość z tobą, Wszechmatko.

Kruczoczarne włosy wysypały się na ramiona mówiącej, gdy zsunęła z głowy materiał.

– Noszę imię Bruneira, ale zwą mnie też Matrihar-erg lub panią Śnieżnego Azylu. Strażnicy gaju zakłócili twój spokój na mą usilną prośbę. Racz wybaczyć im... i mnie tę śmiałość. Przybywam tu jednakże z wielką prośbą, ale także propozycją.

Objawiona zmarszczyła brwi, po czym skoncentrowała wewnętrzne zmysły rozpoznawania magii. Przez moment wnikliwie oceniała pasma Mocy oplatające rozmówczynię.

– Nie zwykłam spełniać prośb tych, którzy odrzucili Światłość. Jakaż to sprawa może wiązać śmiertelną istotę ze mną, która tworzę sobą to dominium? – W tonie pytania obok wrogości pojawiła się nutka zaintrygowania. – Nawet będąc szczerze obdarzoną, coś mogłabyś mi zaoferować?

Bruneira zbliżyła się z wyrazem zagadkowej satysfakcji.

– Eliminację wpływów Nemeth – odparła, zachowując pewność siebie, ale również pokorę.

Zatoczyła ręką łuk, wskazując rozciągające się wokół sakralnej budowli zgłiszcza. Śwąd spalenizny wciąż był wyczuwalny mimo upływu wielu dni.

– Eania powinna być wolna od okrutnych żądz bóstwa nekromancji i jej nikczemnych uczynków.

Ea zastygła w nagłym skupieniu. Na jej szlachetnym obliczu niedowierzanie przeplatało się z nieśmiałymi przebłyskami nadziei. Wymownym gestem zniecierpliwienia rozkazała druidom, by się oddalili.

– Dawno nie słyszałam, by ktoś nazwał wasz świat tym mianem. – Nieśmiertelna przyjęła swobodniejszą pozę, gdy zostały same.

– Rzeczywiście, mieszkańcy obu kontynentów zwykle nazywają go Dwuświatem. Większość nawet nie wie, że istnieje inna, bardziej prawidłowa nazwa. – Bruneira wzruszyła ramionami. – Mój przypadek jest bardzo prozaiczny. Jestem Merkonem Konfederacji Wieloświata reprezentującym właśnie nasz wymiar. Na tamtym forum „Eania” to jedyny i oficjalny termin, kiedy mówi się o Elise i Amadal.

Brwi Arsumki uniosły się ze zdumienia. Ponownie otaksowała mówiącą ze szczególną wnikliwością. Bruneira wyjęła z dekoltu łańcuszek, na którego końcu zaczepiono kanciąstą bryłę srebrzystego metalu.

– Klucz Eolów... – szepnęła Ea w osłupieniu.

– Zgadza się. To sześcian wymiarów podobny do tego, jaki podarowałaś Najstarszemu, by ten zastawił pułapkę na buńczucznego Semaela i tym samym pokrzyżował plany krótkowzrocznej Nemeth. – Czarodziejka pozwoliła sobie na delikatny uśmiech, widząc szok na obliczu bogini. – Cóż, gdy podróżuje się między sferami, wie się to i owo.

W oczach Nieśmiertelnej błysnęła nieufność.

– Od kiedy to Eania, będąca jedynie Krańcem Wieloświata, ma ten przywilej, by posiadać własnego Merkona na forum Konfederacji?

– Cóż, to świeża sprawa. Nadano mi uprawnienia zaledwie półtora wieku temu.

Zapadło chwilowe milczenie. Ea założyła ręce na piersi, rozważając usłyszane słowa.

– Co masz na myśli, mówiąc o eliminacji tutejszych wpływów Nemeth? – odezwała się po dłuższej zadumie.

– Co najmniej jej rezygnację z ingerowania w nasz wymiar. Być może nawet osłabienie na tyle, by nie odważyła się ci przeciwstawić.

Świetlista mruknęła cicho do siebie. Rozejrzała się wokół dyskretnie.

– Jak chcesz to osiągnąć?

– Mam we władzy wyjątkowo zdolnego półczłowieka, półdemonia, w którego żyłach płynie błogosławiona krew. Dwie dekady szkolenia wystarczyły, by stał się najgroźniejszą bestią w całej Eanii, ale też poza nią.

– Nawet najwaleczniejszy wojownik nie zdoła się przeciwstawić choćby najsłabszemu bóstwu w bezpośredniej konfrontacji. – Wszechmatka zacisnęła usta z grymasem zawodu.

Bruneira przyznała rację wyważonym potaknięciem.

– Dlatego zamierzamy zastawić nieoczywiste sidła. – Skryła z powrotem artefakt umożliwiający przedostawanie się do innych światów. – Jak uczy historia, sojusz przebiegłego Semaela i potężnej Arsumki nie jest niezwykły. Rzekłabym nawet, że potrafią ponieść absurdalną porażkę, najwyraźniej nie stanowiąc zgranej pary. Zresztą nie oni pierwsi i nie ostatni wśród mocarzy.

– Przyznaję – rzekła cicho Ea i zmrużyła delikatnie powieki. – Wciąż jednak to ogromne wyzwanie. Chyba nie chcesz popełnić tego samego błędu pychy i zlekceważenia przeciwnika co oni?

Władczyni skrytego wśród Gór Zębatych azylu energicznie uniosła dłoń w zaprzeczeniu.

– Akurat o to możesz być w pełni spokojna, o bogini. Mam w zanadrzu coś, co pozwala mi na przemyślane i niezwykle rzetelne przygotowania.

Świetlista zapytała samym wyrazem twarzy.

– To pewna księga. – Kąciaki ust Bruneiry powędrowały w górę. – Jedyna, której obawia się całe Arsum.

Ea wciągnęła gwałtowniej powietrze. W jej błękitnych oczach mignął cień podziwu.

– Czegóż oczekujesz w zamian? – zapytała z rezerwą.

Czarodziejka przełknęła ślinę, podeszła do monumentalnego ołtarza i delikatnie dotknęła połyskliwego kamienia.

– Czegóż, co mogę uzyskać wyłącznie od uosobienia natury i patronki życia. – Smutny wzrok Bruneiry wypełnił się żarem błagania. – Twego Daru.

Zaskoczona Wszechmatka cofnęła się bezwiednie o krok.

– Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz?! – fuknęła gwałtownie z niedowierzaniem. – Życie jest owocem Światła. Mrok ma całkiem odmienne, wręcz przeciwstawne przywileje.

– A jednak jesteś matką wszystkich Eanian. Niezależnie od Bramy, do której pokierują ich czyny.

Bruneira rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Stworzyłaś nas i wiesz, jak daleko my, ludzie, jesteśmy złożeni, zmienni i skomplikowani.

Bogini pokręciła głową, odrzucając sugestię, po czym wycelowała palec w Matrihar-erg – Tę-Która-Požera-Ciemność.

– Niech zgadnę: czerpiąc usilnie z Mroku, odnalazłaś długowieczność. Zakładam, że miałaś świadomość konsekwencji tej decyzji. Twe łono nie wyda już nigdy owoców.

Czarnowłosa magini ukłękła z widoczną desperacją.

– Czyż nie jest tak, że czasem isierka światła rozpalona w całkowitej ciemności może ją ostatecznie rozświetlić? – szepnęła z nadzieją. – Przecież nawet ludzkie sądy, jakże niedoskonałe, gdy wydają wyrok za straszliwy czyn, sprawdzają jego okoliczności, by rozpoznać motywy. Jeśli odkrywają, że ów postępek, choć zły, był aktem szalonej desperacji kogoś, kto walczył o czyjeś dobro lub działał w odwecie za jeszcze straszniejsze rzeczy, których sam doświadczył, potrafią zmienić werdykt.

Ea zaplotła ramiona na piersi i zaciśnęła usta.

– Nie toczy się tutaj rozprawa nad twą osobą – odparła twardo. – A ja nie znam twych motywów.

Bruneira pochyliła się, aż jej czoło dotknęło ziemi w bezgranicznym uniżeniu.

– Jeśli to ma zmienić ocenę mej prośby, otworzę w pełni umysł, byś mogła poznać moje losy od samego poczęcia. – Wyczuwalne cierpienie wypełniało ciche słowa oddania. – Czego doznałam, co mnie ukształtowało i dlaczego jestem dziś taka, jaka jestem.

– Nawet jeśli uznałabym wartość w pobłogosławieniu cię... – Wszechmatka się zawahała. – Twój czas na potomstwo bezpowrotnie przeminął.

– Wypowiedz decyzję i ukaż prawdziwą naturę twej boskości, bym wiedziała, kim naprawdę jest bogini Ea! – wykrzyczała Bruneira z rozpaczliwą determinacją.

Arsumka wpatrywała się w proszącą płonącym wzrokiem. Milczała długi czas. Nieoczekiwanie westchnęła głęboko, jakby z rezygnacją. Potoczyła ciężkim spojrzeniem po spalonym wokół kręgu gaju.

– Pomogę ci, jeśli dotrzymasz słowa i uwolnisz Eanię od Nemeth.

Popioły i gniew

Era Miecza, rok 37, kontynent Amadal

Dein wpatrywał się w leżącą nieruchomo Morienne. Otwarte oczy łuczniczki wydawały się martwe. Wśród wszechobecnej w jej ciele mrocznej magii wyczuwał mały punkt znacznie głębszego Mroku. Ten był czystą furią, nienawistny i o wiele potężniejszy. Pulsował niczym niezależny byt i szybko rozprzestrzeniał się, wchłaniając czerń wiążącą truciznę. Gwardzista bez trudu rozpoznał w nim własne przekleństwo, z którym przyszło mu żyć od urodzenia.

„Jednak skaza z mojej krwi zdążyła przeniknąć, zanim serce Mori stanęło” – uchwycił się upartej nadziei. „I najwyraźniej nie uznaje dzielenia się władzą z niczym innym”.

Pociemniałe piętno zaklęcia widoczne w nabrzmiałych żyłach ofiary stopniowo bladło, aż w końcu skóra Myriadki znów stała się czysta, z naturalnym błękitnym zabarwieniem.

„Dajmy zatem dziedzicze Ragonarów szansę na uczciwą walkę z bestią”. – Pochylił się nad wojowniczką i przytknął złożone dłonie do okolic jej mostka. „Zanim będzie zmuszona opanować Milczącą Pieśń jak ja”.

Zaczął rytmicznie uciskać klatkę piersiową otrutej, przerywając jedynie na moment, gdy wdmuchiwał powietrze w jej rozchylone usta. Powtarzał tę energiczną czynność raz za razem, starając się

działać dokładnie tak, jak nauczyła go w dzieciństwie matka. Mimo nieustających wysiłków Morienne nie odzyskała tętna. Zrozpaczony Dein przesunął palce bezpośrednio pod biust dziewczyny, skoncentrował się na prostym zakłęciu i uderzył czystą Mocą. Mięsień serca skurczył się i rozkurczył, potem ponownie i ponownie, utrzymując słaby, lecz regularny, podwójny takt. Dagengulczyk wyprostował się i odetchnął z wielką ulgą.

– Światłości, jak tyś tego dokonał? – wyszeptał zdumiony Grywen, po czym krzyknął donośnie: – Generale! Pomocy!

Lijam pojawił się natychmiast. Cierpienie na jego poszarzałej twarzy było jednoznacznym dowodem, że ciągle toczy wewnętrzny bój ze śmiertelną trucizną.

– Mori wciąż żyje – rzucił Dein. – Magia spojona z jadem wygasła, ale sama trucizna nadal stanowi dla niej zagrożenie.

Dowódca błyskawicznie przyklęknął nad wojowniczką, której spojrzenie wypełniało się powracającą świadomością. Odkorkował flakonik i przechylił go pionowo nad jej ustami. Nic nie wypłynęło z naczynia. Słoneczny trzymał je jednak, cierpliwie czekając. Dopiero po dłuższej chwili z brzegu fiołki kapnęła jedna kropla gęstego płynu, potem druga i trzecia.

– Miałem tylko małą porcję tego rzadkiego specyfiku. Zużyłem ją sam, ale nawet tak niewielka resztką leku może przechylić szalę. – Podniósł się i rozejrzał po dziedzińcu warowni. – Przenieście ją do mojej izby. Tam będzie łatwiej doglądać naszej towarzyszki.

Grywen zareagował szybciej niż Dein. Wziął dziewczynę na ramiona z taką łatwością, jakby nic nie ważyła, i skierował się ku kwaterze dowódcy. Dagengulczyk ruszył za nim, lecz Lijam go powstrzymał.

– Potrzebuję cię tutaj – wychrypiał generał i potoczył przesyconym bólem spojrzeniem po leżących wokół poczerwiałych trupach. – Każdemu z nich należy się godne pożegnanie, a została nas garstka.

Dein uderzył się regulaminowo pięścią w pierś. Przez długi czas razem z Grywenem, Issurilem i paroma gwardzistami, którzy w trakcie tragicznej wieczerzy patrolowali mury, znosili pomordowanych i układali ich w kilku rzędach. Działali metodycznie, w milczącym przygnębieniu, aż dziedziniec wypełnił się leżącymi niemal całkowicie. Koszarowy pies przycupnął przy jednym z przykrytych płaszczem ciał, jakby chciał nadal chronić swego pana. Niedowierzanie i odrętwienie wywołane zbrodnią spowijało zwykle surowe oblicza grupki wojowników. Lodowaty wiatr studził rozgrzane wysiłkiem mięśnie. Głośnie krakanie gdzieś nad ich głowami zakłócało nocną ciszę warowni. Dein stał nad zwłokami Mallora, bezskutecznie starając się ignorować gorycz wyboru, którego dokonał, kiedy uratował Morienne zamiast biloka. Wiedział, że ta strata w morzu wszystkich innych dotknie go najgłębiej.

„Jak mogło do tego dojść?” – powracające pytanie raniło nieustannie, podtrzymywało jednak umysł na powierzchni oceanu beznadziei. „W twierdzy nie przebywa nikt poza Słonecznymi, zatem jedynie któryś z naszych byłby w stanie zatruć jedzenie. Ale kto zdradziłby swoich towarzyszy?”

– Nie ma tylko Kavena. – W wypowiedzi Grywena przyglądającego się w półmroku spisowi gwardzistów wybrzmiał złowrogi ton.

Chłopak drgnął i zmarszczył brwi, usłyszawszy ukrytą insynuację mieczowego. Olbrzym najwyraźniej podążał podobnym tokiem rozumowania.

– Za dnia łatwiej nam będzie przeszukać zamek. Być może... – Dopuszczenie się zdrady przez cenzora kadetów przerastało Deina.

Wielkolud mruknął i schował kartę pergaminu. Nie odezwał się. Wstający świt zastał ocalałych na czuwaniu przy zmarłych. Jeden ze starszych Słonecznych przystawał przy każdym nieboszczyku, by zmówić modlitwę poległych. Dein zerknął w stronę słońca nieśmiało wschodzącego nad murami, po czym ruszył ku izbie Lijama.



Morienne leżała na łożu z zamkniętymi powiekami, wyglądając, jakby drzemała. Jej płytki oddech był ledwo zauważalny.

„Uratowałem ci wprawdzie życie, ale nie wiem, czy będziesz zadowolona z tego, jak ono się zmieni” – pomyślał z piekącym niepokojem w sercu. „Ja przynajmniej mogłem się przyzwyczaić do skrywanego Mroku od małego. Mam nadzieję, że mnie nie znienawidzisz”.

– Dożyła ranka, zatem wyjdzie z tego. Czarny jadowiec zabija szybko albo wcale – oznajmił Lijam zmęczonym głosem, pojawiawszy się w drzwiach. – Przyjdź do biesiadnej. Czekają was nowe rozkazy.

Dein zacisnął usta, czując w umyśle pustkę.

„Jaki sens ma ich wydawanie?” – Przez bariery rozsądku chłopaka przebiła się rozpacz. „Przecież Słoneczni przestali istnieć”.

Blask bezchmurnego dnia ogrzewał już cały obszar Wiecznej, gdy zasiedli wszyscy co do jednego przy stole. Łącznie dziewięciu pozostałych przy życiu gwardzistów, nie licząc dochodzącej do siebie Morienne. Kavena nie odnaleziono. W świetle faktów uznano go za winnego, szczególnie kiedy odkryto niedawne użycie prowadzącego poza mury zamku tajnego tunelu, o którym wiedzieli nieliczni.

„Światłości, jaka ta izba jest ogromna i cicha” – Dein wyczuwał podobne skrępowanie u pozostałych zgromadzonych przy zaledwie jednym segmencie grubego blatu. „Jeszcze przed chwilą każde z tych pustych miejsc tętniło życiem, gwarem rozmów”.

Nie miał okazji poznać wielu ze Słonecznych przybyłych na wezwanie Oroburka, lecz gdy wczoraj przyglądał się wypełnionej po brzegi sali, był pewien, że zasiada w niej najzacniejsza elita mieczy Amadal. Teraz widział wokół siebie zaledwie kilku przygnębionych wojaków, zdeorientowanych i zagubionych.

– Jest parę kwestii do omówienia – zaczął Lijam zupełnie tak, jakby niczego nie doświadczyli. – Najpilniejszą z nich jest ustalenie naszych dalszych działań w świetle obecnej sytuacji.

– Generale... my... – odezwał się ze słyszalną rezygnacją wysoki brunet z brzydką pręgą biegnącą przez czoło. – Zostało nas jedynie kilku. Co możemy zdziałać, jeśli...

Lijam przerwał mu, unosząc ostrzegawczo dłoń.

– Czy twoja przysięga wobec naszej królowej wygasła, Beronie? – zapytał spokojnie, ale z wyczuwalną groźbą.

Rosły gwardzista zamarł zaskoczony. Przełknął ślinę, zrozumiałszy znaczenie reakcji komendanta.

– Nawet śmierć nie jest w stanie jej zerwać – odparł twardo, lecz ze skruchą na obliczu.

– Doskonale, zatem wróćmy do tematu. – Lijam rozłożył przed sobą wyjątkowo szczegółową mapę Amadał okazałych rozmiarów. – Nie damy rady sprawdzić znaczenia Lacrum dla planów Ulyja, ale możemy szybko poznać jego zamierzenia zaraz po tym, jak wykona swój ruch.

– Rozpoznanie pozwoli nam precyzyjnie uderzyć – wyrwał się z impulsywną uwagą Dein.

Generał zaledwie rzucił na niego okiem i lekko przytaknął.

– Rebelia Arrakinów wydaje się obecnie drugorzędna. Priorytetem pozostaje Myriadia, a właściwie Sitlarowie. To miejsca, w których dokonamy wczesnego zwiadu. – Martwy wskazał kościstym palcem parę lokalizacji wokół Lyje-aish. Jak wiecie, struktura królewskiej gwardii składa się poza strażą przyboczną dowodzoną przez Gromira i naszą jednostką z siatki tajnych zwanych Kolcami Korony. Zdobywane przez nich informacje zwykle trafiają najpierw do lorda Leśniada, lecz w sytuacji kryzysowej my także mamy prawo dostępu do nich.

Monotonna wypowiedź generała odarta z wszelkich emocji podziałała na słuchających jak kubeł zimnej wody. Przygarbieni dotąd wojownicy teraz prostowali się coraz bardziej, brali głębsze oddechy. Ich pięści zaciskały się mimowolnie, a spojrzenia wypełniały niezłomność i determinacja.

– Sposób skontaktowania się z każdym ze szpiegów w ustalonych okolicach może zostać przekazany wyłącznie pojedynczej osobie zgodnie z zasadą „jeden tajny, jeden powiernik”. – Lijam potoczył stalowym, pełnym siły wzrokiem po zebranych, jakby wcale nie otarł się dopiero co o śmierć. – Wybrani z was otrzymają poufne wskazówki. Zniszczycie je bezpośrednio po zapoznaniu się z nimi. To, że staną się one chronioną za cenę życia tajemnicą, traktuję jako oczywiste.

Słoneczni słuchali w skupieniu, kiwając jedynie głowami. Charakterystyczny wyraz nieprzejednanej woli wyparł z ich twarzy wcześniejsze zwątpienie. Ulotniło się ono bezpowrotnie.

– Być może utraciliśmy zdolności bojowe jako formacja bitewna w szeregach armii. – Grywen sprawiał wrażenie, jakby myślał na głos. – Ale i tak udział w walnym starciu nigdy nie był naszym przeznaczeniem. Mając do dyspozycji zaledwie hekstę, będziemy działać wolniej i rzadziej, ale nadal zabójczo skutecznie.

Wokół rozległy się pomruki zacieklego potwierdzenia.

– Słoneczni nie bez powodu opierają się na czteroosobowych squadach. Każdy z oddziałów jest w stanie zadać wrogowi bolesny cios – zgodził się inny z wojowników.

– Tym bardziej kluczowe jest wybranie najważniejszych zadań – uzupełnił Dein, pocierając w zamyśleniu brodę.

– I uformowanie nowych drużyn. – W głosie Berona nie słychać było cienia poprzedniego wahania.

Generał złożył z powrotem mapę. Postukał paznokciami w blat, rozważając decyzję.

– W forcie polowym zostało kilkunastu naszych, ale tylko jeden squad pod bronią. Reszta to weterani w stanie spoczynku z powodu wieku bądź eliminujących ich uszkodzeń ciała. Pozostaną dalej odpowiedzialni za aprowizację i zaplecze, ale tu, w Wiecznej. Zwinimy całkowicie obóz treningowy i przeniesiemy ich.

– Czy w terenie nikt nie pozostał? – zapytał Grywen, patrząc przenikliwie na Lijama.

Komendant odwzajemnił się nieodgadnionym spojrzeniem.

– Kilku Słonecznych rzeczywiście znajduje się obecnie w różnych lokalizacjach – odparł sucho. – Ale ich sytuacja pozwala ściągnąć tutaj zaledwie jednego. Ma na imię Mateo. Przejmie on funkcję flagowego, jeśli przyjdzie nam walczyć jako jednostka, w co zresztą wątpię. Do końca dnia mieczowi zdecydują o nowych składach bądź uzupełnieniach strat.

Ton wypowiedzi dowódcy sugerował zamknięcie narady, lecz kiedy wojownicy już mieli się podnieść, wysuszony mężczyzna dodał grobowym tonem:

– Żeby nie było wątpliwości, nie zapomnimy tej tragedii. – Lijam potoczył martwym wzrokiem po zebranych. – Ten dzień będzie co roku wspominany w wyjątkowy sposób jeszcze długo po tym, jak dopełnimy należnej sprawiedliwości.

– Przyrzekamy, że dorwiemy Kavena prędzej czy później i zapłaci w pełni... – warknął zwalisty weteran z przepaską na oku, unosząc się gniewem, lecz Lijam wszedł mu stanowczo w słowo.

– Owszem, dopadniemy go, Ulyfie. A gdy to się stanie, przeszyję go mieczem, bo tego wymaga nasz honor. I tyle. – Komendant splótł palce, opierając łokcie na stole. – Przyznaję, jeśli znajdziemy wystarczające dowody, że to on za tym stoi, jestem skłonny wyrazić nawet podziw dla tak wybitnych zdolności szpiega i skrytobójcy utajonego wśród nas najpewniej długie lata. To taki sam wojownik jak my, skutecznie wykonujący swoje rozkazy, tyle że naszych wrogów. Jest za to ktoś inny, kto faktycznie odpowiada za grozę wczorajszej zbrodni.

Odchylił się, a na jego usta wypełził zadziwiający grymas satysfakcji.

– I ten ktoś rzeczywiście zapłaci w pełni. – W głosie mówiącego zabrzmiało coś tak bezmiernie okrutnego, że otaczający go podkomendni odruchowo się wzdrgnęli.

Po krótkiej chwili zamyślenia twórca Gwardii Słonecznej odprawił ich gestem dłoni.

– Nie dziwię się, że Lijama nazwano Martwym czy Grabarzem – rzucił ponuro Dein, kiedy wyszli na dziedziniec. – Każdy inny zacząłby od tego, co zaszło, pokazał żar zemsty lub ból. A on? Przeszedł do codzienności jak gdyby nigdy nic.

– Uwierz mi, że jeśli każdy z nas doznał wczoraj bolesnej straty, to on doświadczył jej stokroć mocniej – odparł Grywen z głębokim westchnieniem. – Lijam po prostu wie, że to, co się stało, nie może zaburzać tego, co przed nami. Zbyt mocno wierzy w sens dzieła rozpoczętego prawie dwie dekady temu. Tacy przywódcy płaczą wyłącznie ukrytymi łzami.

– Ja też nie szlocham – mruknął Dein, po czym zacisnął zęby. – Jednak wściekłość rozsadza moje krwawiące serce.

Wielkolud przyjrzał się chłopakowi przenikliwie, jakby chciał zajrzeć w jego duszę.

– Wojownik zamienia cierpienie w nienawiść, bo tak jest znacznie łatwiej sobie z tym poradzić. – Niespodziewanie położył wielką dłoń na barku Dagengulczyka. – By stać się wodzem, trzeba iść krok dalej. Najgroźniejsza furia to ta bezgłośna i mroźna, bo okiełznana. Tylko taka uzyskuje morderczą skuteczność.

Dein przełknął ślinę zaskoczony dobitnością wypowiedzi siłacza, zastanawiając się nad jego intencjami.

Ruszyli z pozostałymi, by przygotować okazałych rozmiarów stos całopalny.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Kaven stoi za mordem – wymamrotał Dein, dźwigając z wysiłkiem ciężkie polana. – Był jednym z pierwszych Słonecznych, dbał o wszystkich rekrutów...

– Prości ludzie oceniają prosto – odparł zagadkowo Grywen, taszcząc trzy razy większe partie drewna niż chłopak. – Motywy tych, których naznaczyło życie, uciekają zwykłym osądom.

– Co masz na myśli? – wydyszał Dagengulczyk, zrzucając niewygodny ciężar na środku zewnętrznego placu. – To raczej pewne, że to on. Bo jakież może być inne wytłumaczenie?

– Nie mam pojęcia. – Wielkolud ułożył ostrożnie swój ładunek obok rosnącej przyzmy. – Po prostu zgadzam się z Lijamem, że nawet jeśli to ręce Kavena dodały trucizny do naszego posiłku, to niekoniecznie jego umysł podjął tę decyzję. Kto wie, może jest jeszcze jakiś inny kontekst, który w ogóle nie przyszedłby nam do głowy. A być może nigdy nie poznamy prawdy. W tej konkretnej sytuacji wolę jej nie zgadywać i poczekać na rozwój wypadków.

„Dużo widzi, a jeszcze więcej rozumie” – Dein przypomniał sobie uwagę generała na temat ogromnego mieczowego. „Mam szczęście, że służę pod takim oficerem”.

Słońce stało już wysoko, gdy ukończyli solidny postument. Lijam pojawił się, by ocenić ilość zgromadzonego pod nim opału.

– Zanim ułożymy ciała naszych towarzyszy, odnieśmy symbole ich wiernej służby do Komnaty Pamięci – rozkazał beznamiętnie.

Dein przypomniał sobie, jak wraz z innymi świeżo upieczonymi gwardzistami, tuż po ceremonii zaprzysiężenia, grawerował własne imię na ostrzu noża zwanego Promieniem. Pamiętał moment uniesienia, kiedy otrzymał charakterystyczny sztylet bezpośrednio z rąk królowej Amadał na znak uroczystego dołączenia do Gwardii Słonecznej. Teraz, zebrawszy te swoiste insygnia oddania rodowi Błogosławionych, zeszli długimi schodami w głąb podziemi zamku i dotarli do przestronnej groty. Zatrzymali się w jej centrum – przed szeroką, masywną kolumną błyszczącą w chybottliwym świetle pochodni.

– Są tutaj ich setki! – wyszeptał z przejęciem Dein, patrząc na liczne rzędy broni zawieszanej na gładkiej powierzchni obelisku.

– Trzysta sześćdziesiąt cztery – uściślił Lijam matowym głosem. – Do dziś.

Kościsty komendant osobiście podjął się żmudnego zadania przy-mocowania zgromadzonych Promieni. Osadzał je kolejno w kamieniu wręcz z namaszczeniem, działając bez pośpiechu i poświęcając pamięci każdego poległego krótką chwilę zadumy. Wyprostowani jak struny Słoneczni przyglądali się owemu pożegnaniu w milczeniu, stojąc bez ruchu, z pięścią przyłożoną do piersi w geście pożegnającego hołdu. Na obliczach wojowników malowała się rosnąca żądza zemsty.

– Pozostało teraz zbudować pośmiertny szaniec – mruknął Beron mrocznym tonem, gdy wrócili do przygotowanego stosu i leżących obok pomordowanych towarzyszy. – Nie wiem, jak tego dokonamy, bo choć platforma wydaje się rozległa i solidna, to truchel jest zatrwajająco wiele.

Odpowiednie ułożenie zwłok faktycznie okazało się nie tylko długotrwałe, ale też wymagające skupienia i uważności. Ogień podłożono późno po zmroku. W pewnym momencie, gdy żar spopielił już część ciał, na dziedzińcu niczym zjawa niespodziewanie pojawiła się Morienne. Wspierając się solidnym kosturem, zdążyła powoli i z mozolem w stronę olbrzymiego ognia, powłócząc nogami krok za krokiem. Na jej pobladłej z cierpienia twarzy malowała się zaciętość i coś jeszcze, czego nigdy wcześniej nie było. Jakiś złowrogi, nienawistny cień. Żaden ze Słonecznych nie odważył się ruszyć jej z pomocą – doskonale wiedzieli, jak zareaguje. W końcu stanęła w ich gronie i utkwiała wzrok w czerniejących pozostałościach.

– Niewiele brakowało, a leżałabym razem z nimi w płomieniach. Szorstka wypowiedź Myriadki pozostała bez komentarza.

– Ponoć to znowu twoja zasługa, sianowłoso.

Dein burknął coś pod nosem, unikając jej spojrzenia. Wyczuwał w wojownicze pulsujący znajomy Mrok, nawet kiedy na nią nie spoglądał. By skierować uwagę na bezpieczniejszy temat, odezwał się szybko:

– Nie wiedziałem, że zwłoki gwardzistów są palone.
– Żyjemy w świecie magii. – Ciche, pełne wysiłku słowa łuczniczki zabrzmiały jak szelest pergaminu. – Lepiej, gdy ciało znika całkowicie i bezpowrotnie.

– Masz na myśli, że ktoś mógłby chcieć ożywić któregoś z nieboszczyków, gdyby dorwał się do jego kości? – zapytał z niedowierzaniem Dein i zastanowił się krótko. – Słyszałem kiedyś od Gurta, bliskiego mi Ghalla pożerającego wiedzę z setek dziwacznych ksiąg, że dusza nigdy nie zapomina swego materialnego dopełnienia.

– Nikt nie da rady ściągnąć z powrotem do naszego świata zmarłego, który raz przekroczy którąś z Bram – orzekł stanowczo zwalisty gwardzista.

Morienne cmoknęła, wyrażając wątpliwość.

– Żaden mieszkaniec Eanii nie potrafi tego samodzielnie. Przy najmniej o ile mi wiadomo – zgodziła się częściowo. – Ale Nieśmiertelni władają Arsum niepodzielnie, a tam przecież prowadzą wszystkie Bramy poza tą do Otchłani. Historia pamięta zaś różne przypadki umów między kimś stąd a kimś stamtąd. Choćby Semael. Pakt Duszy z boginią Ciemności przesunął znacząco granice jego możliwości wpływu na znany nam porządek rzeczy.

Nikt nie zakwestionował budzących grozę słów. Niespodziwanie Myriadka jęknęła, upuściła kij i chwyciła się za skronie z paroksyzmem uderki na obliczu.

– Co się dzieje, Mori? – Dein doskoczył do niej przestraszony i podtrzymał ją, kiedy się zachwiała.

– Moc! Niewyobrażalna... – Intensywnie masowała skórę głowy. – Rozbłysła gdzieś daleko na północy. Przeniknęło mnie echo jej potężnego tąpnięcia.

– Co sprawia, że ją wyczuwasz? – Grywen przyglądał się łuczniczce czujnie ze zmarszczonymi brwiami. – Jesteś Medivem, nie Archontem.

Morienne oddychała głęboko i szybko niczym ryba wyjęta z wody, mocno wspierając się na ramieniu Dagengulczyka.

– To magia Lyje w czystej postaci, a my, Myriadzi, jesteśmy jej dziećmi. Każdy Mediv i Sitlar jest wysoce wrażliwy na ten specyficzny rodzaj Mocy. Jej liczne strumienie przepłynęły przez Amadal i zderzyły się gdzieś w Lyje-aish lub w pobliżu krainy.

– Zatem Ulyj dopiął swego – wtrącił Lijam obserwujący zajście dotąd bez słowa. – Musimy założyć, że odtworzył artefakt. Naszyjnik z łez błękitnej bogini.

Przysłuchujący się gwardziści poruszyli się niepewnie, spoglądając po sobie.

– Czas pokoju dobiegł końca – oznajmił bez emocji generał, po czym strzepnął fragment popiołu z tuniki i ruszył w kierunku kwater. Na odchodne rzucił przez ramię: – Omówcie w squadach swoje zadania. Niech Światłość was poprowadzi.

Słoneczni zaczęli rozmawiać i częściowo się rozchodzić pełni sprzecznych przeczuć. Grywen skinął na stojącego nieopodal byłego przybocznego oddziału Griszy, by ten się zbliżył. Wysoki wojownik podszedł, zerkając bacznie na Deina i Morienne. Jego naturalnie popielate włosy zaplecione z tyłu w gęste warkocze pokrywała na znak żałoby warstwa sadzy. Wyglądał jeszcze okrutniej niż zwykle.

– Issuril dołączy do naszego squadu jako łucznik zdolny wesprzeć nas w razie potrzeby swymi mieczami. – Grywen wskazał brodą na szaroskórego mężczyznę. – Mori, przesuniesz się na pozycję biloka, ale zawsze z łukiem pod ręką.

Myriadka skinęła głową i uściśnęła bez wahania przedramię byłego Darkona, a ten odwzajemnił wojskowy gest.

– W takim gronie możemy wykonać każde zadanie – stwierdził Dein, również witając się z wyjątkowym banitą.

– Każde – przytaknęła twardo Morienne i zerknęła wymownie na dowódcę.

– Każde – zawtórował jej Issuril takim tonem, jakby były to słowa niepisanej przysięgi.

Grywen zmierzył wzrokiem każdego ze swych podkomendnych. Przez jego oblicze przemknął cień dumy i zadowolenia, lecz zaraz ustąpił wyrazowi determinacji.

– Ruszamy świtaniem w kierunku Lyje-aish – oznajmił i zapatrzył się w płomienie coraz żarłoczniej pochłaniające pozostałości zabitych. – Przygotujcie się na brak postojów za dnia.

Powrót Semaela

Morienne obserwowała sporą osadę ukryta w gąszczu na skraju lasu porastającego niewielkie podwyższenie terenu. Słońce oświetlało dachy kilkudziesięciu drewnianych chałup i częściowo kamiennych budynków rozrzuconych luźno wokół wyższego, bardziej reprezentacyjnego gmachu. Ciepłe podmuchy wiatru szumiały wśród koron drzew i rozwiewały dym znad domostw Oretii zlokalizowanej przy głównym szlaku z Tryborga do Aron-Mird.

– Myślisz, że będziemy w stanie rozpoznać zagrożenie, jeśli jakoweś się pojawi? – zapytał Issuril, przyglądając się zmrużonymi oczami leniwie przemierzającym się po uliczkach mieszkańcom. – Nie twierdzę, że to, co robimy, to nadmierna ostrożność, ale jesteśmy na tyle daleko, że trudno mi sobie wyobrazić szybką interwencję w przypadku zagrożenia.

Morienne wzruszyła ramionami.

– Również wołałabym wałęsać się w pobliżu gospody, w której Dein ma nawiązać kontakt z Kolcem Korony, niż sterczeć w tych krzakach. Ale co mamy poradzić, skoro wskazówki od Lijama jasno określają reguły spotkania: jeden Słoneczny, nikogo podejrzanego w pobliżu?

– A przynajmniej tak twierdzi chłopak – odparł mroczny wojownik cicho. – Nie sposób tego sprawdzić, skoro stał się wyłącznym powiernikiem poufnych informacji.



Myriadka zerknęła na banitę zaskoczona.

– Mówisz tak, jakbyś zazdrościł mu, że to właśnie jego wybrał Lijam. Tak czy inaczej, zgodnie z zasadami Martwy powierzył zastrzeżoną wiedzę tylko jednej osobie. Musimy w tym względzie zaufać Dagengulczykowi, skoro na niego padło.

Issuril wziął głębszy, powolny oddech, tak jakby chciał powiedzieć: „A mam jakieś wyjście?”

– Dłgie dekady wygnania na Archipelagu Onyksu nauczyły mnie nie zazdrościć nikomu i niczego. – Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. – Ale umówmy się, że gdybyśmy musieli popędzić mu na odsiecz, to ja biegnę przodem bez oglądania się na nic, a ty podążasz za mną, ale ze strzałą na cięciwie. Pokonam ten dystans prędzej niż ty, a ty masz lepsze oko.

Łucniczka skinęła głową w geście akceptacji propozycji.

„Obyśmy w ogóle nie byli zmuszeni do wyciągania ostrzy” – wyraziła w myślach pragnienie, skupiając się ponownie na wnikliwej obserwacji otoczenia karczmy, w której wnętrzu jakiś czas temu zniknął blondwłosy gwardzista. „Szkoda, że Grywen zdecydował się na obserwację drogi dojazdowej. Trudno będzie na niego liczyć, gdyby przyszło co do czego. Ale pewnie miał powód”.

Dein zajął miejsce przy obskurnym stoliku w rogu przestronnej izby. Zgodnie z przekazaną mu instrukcją oparł miecz o ścianę nieopodal, ustawiając go tak, aby czerwona wstążka zawiązana na rękojeści nad jelcem pozostawała wystarczająco dobrze widoczna. Wśród kilkunastu gości lokalu większość stanowili Myriadzi, co nie było niczym dziwnym, biorąc pod uwagę położenie Oretii tuż przy granicy z Lyje-aish.

„Mam nadzieję, że nie będę musiał przychodzić tu codziennie, licząc na to, że akurat danego dnia pojawi się tajny Oroburka” – dumiał, czekając na zamówione jadlo. „Z drugiej strony Lijam zapewniał,

że człowiek Leśniada zorientuje się w sprawie bez problemu. Pewnie jest po prostu jednym z mieszkańców i przez to stałym bywalcem. To miałoby sens”.

Wojownik dyskretnie obserwował gości lokalu, ale każdy z nich wydawał mu się całkowitym zaprzeczeniem jego wyobrażenia o byciu królewskim szpiegiem.

– Czy życzysz sobie, panie, jakichś dodatkowych przypraw do pieczystego? – zapytał przysadzisty, łysawy mężczyzna, podając z usługowym uśmiechem parujące danie. – Wyglądasz na kogoś z południa, zatem zakładam, że możesz preferować pikantniejszą nutę smakową.

Dein zawahał się nieco zaskoczony wyjątkową troską ze strony obsługującego, jak również dość wyrafinowanym doborem słów.

– Nieeee... – Zerknął na apetyczne płaty dziczyzny, czując napływ śliny do ust. – A może jednak tak, tyle że raczej coś w podobie tartych liści szałwii ghallijskiej, o ile posiadacie takowe. I kubek kiru, jeśli macie jakikolwiek.

– Znajdzie się co nieco. – Gospodarz mrugnął porozumiewawczo okiem. – Zdaje się, panie, że macie bardziej wymagające gusta, niż sądziłem. Zaraz doniosę napitek, a kir na koniec, jak sądzę.

– Dokładnie tak. Dziękuję – odparł chłopak i rzucił się łapczywie na gorące jedzenie.

„Ależ to pyszne!” – wypychał do ust gorące kęsy, parząc sobie przy okazji opuszki przy ich odrywaniu.

Pałaszował posiłek, cały czas zerkając na innych biesiadników. Wprawdzie nikt nie poświęcał jego osobie więcej uwagi, niż wymagało zwykłe przelotne spojrzenie, lecz niewątpliwie wyczuwało się zaskakującą ostrożność, a nawet obawę.

– Do Aron-Mird czy z? – zagaił karczmarz, stawiając chwilę później dzban arraki. – Pytam, bo jeśli jedziecie do Myriadii, a nie wracacie z niej, to wiedźcie, że obecne nastroje w Lesie Magii nie sprzyjają

żółto-niebieskiemu mundurowi. I obawiam się, że będzie coraz gorzej, jeśli wierzyć temu, co Myriadzi donoszą.

– A co takiego mówią? – Słoneczny nadstawił czujnie uszu.

Tęgi jegomość oparł się o blat i pochylił do konfidencjonalnego szeptu.

– Jeśli wierzyć plotkom, to dożyliśmy doniosłych i znamiennych czasów. – Mówiący przyglądał się bacznie Deinowi, robiąc dłuższą pauzę w wypowiedzi. – Ponoć Semael powrócił.

Wysoki gwardzista zamarł, próbując powtórzyć sobie w myślach informację, by się upewnić, że usłyszał to, co usłyszał. Mimowolnie rozejrzał się zesztywniały.

– Kto rozpusza takie straszliwe pogłoski? – wychrypiał, gdy uciszył kipieli emocji zalewających jego umysł.

– Aaa, jak to w knajpie, różni gadają, co tam im inni przekazali. Ile w tym prawdy, to nigdy nie wiadomo, ale atmosfera stała się bardziej nerwowa bez wątpienia. – Właściciel wydatnego brzucha wzruszył ramionami i wrócił za kontuar.

„Światłości, chroń Amadal!” – chłopak odruchowo przywołał częste powiedzenie Gurta. „Jeśli rzeczywiście to miało miejsce, uzyskanie szczegółów od Kolca Korony staje się kwestią być albo nie być wolnych ras i całego Dwuświata”.

Odsunął talerz, straciwszy jakikolwiek apetyt. Gorączkowo rozważał dalsze kroki. Podzielenie się ze Słonecznymi tą pojedynczą informacją gnało go z powrotem do Grywena i squadra. Równocześnie potwierdzenie doniesienia i zdobycie lepszego rozeznania kazało mu kontynuować powierzone zadanie. Nie doszedłszy do ładu ze swoimi rozterkami, zdecydował się na pociągnięcie za język gospodarza, ale ten akurat zniknął na zapleczu. Czas płynął, kolejne osoby przybywały i opuszczały gospodę, a Dein intensywnie rozważał potencjalne konsekwencje pojawienia się arcymaga Mroku. Jego żołądek zawiązywał się w supeł.

– Lepszym kolorem od czerwieni jest czerń. – Poznaczony licznymi bliznami żyłasty Myriad zaskoczył zaaferowanego dylematami gwardzistę, wypowiadając słowa poufnego hasła. – Mogę się przysiąść?

Dein zmierzył wnikliwym spojrzeniem ponurego, kościstego osobnika, zlustrował naprędce izbę, po czym ukradkiem odwiązał wstążkę i podał ją jako sygnał potwierdzający reprezentowanie Lijama.

– Światłość z tobą, dobry Amadalczyku – odparł z ulgą, przysuwając się do rozmówcy. – Czy rozmowy tu są aby na pewno bezpieczne?...

Nieznajomy nie zdążył jeszcze dobrze się usadowić na stołku, kiedy kilka postaci siedzących w bezpośredniej odległości od stołka poderwało się ze swoich miejsc i rzuciło ku niemu.

– Żywcem go! – krzyknął gardłowo najwyższy z napastników i wymierzył w zszokowanego Myriada z kuszy wydobytej nie wiadomo skąd. – Ani drgnij, bo stracisz kolano!

Całkowicie zdezorientowany mężczyzna odruchowo uniośł ręce w geście poddania się. Dein wyszarpnął sztylet i cisnął w przywódcę atakujących. Trafił go w okolice mostka, po czym skoczył w bok, zgarniając w locie miecz. Przekoziołkował, poderwał się i natychmiast ciał ukośnie najbliższego napastnika.

– Uchodź! – ryknął do szpiega, głęboko raniąc barczystego wroga. – Goń w stronę lasu, zajmę ich!

Mieszkaniec Lyje-aish skoczył rozpaczliwie w kierunku wyjścia, ale zaraz padł jak długi podcięty przez jednego z oprychów. Zwinny błękitnoscóry wojownik skoczył na grzbiet przewróconego i wykręcił mu boleśnie ramię. Dein pchnął pobliski stół, blokując na moment napierających na niego od strony sali. Dopadł w dwóch susach do smukłego zbira i dźgnął go od tyłu płytko w serce. Gdy tajny wygrzebywał się spod ciała zabitego, chłopak odwrócił się, by osłonić jego odwrót. W samą porę sparował dwa kąśliwe ciosy zmuszony do

cofnięcia się o krok przed kolejnymi. Chwilę później drzwi gospody łupnęły za uciekającym.

„Tyle dobrego, że już go nie dorwą, za to ja mam tu otwierającą się ścieżkę do Bram. Cztery ostrza przeciw memu” – odnotował gwardzista z cieniem niepokoju. „Gdyby tylko nie byli weteranami, którymi bezsprzecznie są...”

Z niezrozumiałych względów osaczający go nagle przenieśli wzrok gdzieś za niego, a uderzenie serca później w piersi największego z nich utkwiał belt. Słoneczny powstrzymał odruch obejrzenia się i korzystając z niespodziewanej konsternacji przeciwników, natarł wściekle. Przemieszczał się przy tym stopniowo w bok, by zejść z linii strzału nieznajomego sprzymierzeńca i zarazem zmniejszyć przestrzeń starcia. Szczęśliwie wyczuł unik jednookiego posiadacza wysłużonych miraży i wyprowadził zabójczy sztych w niewygodnym wypadzie. Dostrzegł kątem oka niepewność i rodzący się lęk na twarzach dwóch pozostałych przy życiu. Celny pocisk przeszkodził im w rejteradzie zaraz po tym, jak się na nią zdecydowali. Ostatni z bandziorów próbował wyminąć Deina desperackim manewrem, lecz chłopak cisnął krzesłem na tyle zręcznie, by posłać go na ziemię.

– Nie zabijaj! – Ostry rozkaz za plecami powstrzymał ostateczny cios Deina.

Oparłszy czubek stali na karku leżącego, zdyszany gwardzista spojrział za siebie. Tęgawy oberżysta stał pewnie w rozkroku przed kontuarem i trzymał ponownie załadowaną kuszę. Przerażeni goście dopiero teraz podnosili się zza stołów, za którymi dotąd kryli się zeszytniali. Większość z nich ze strachem w spojrzeniach postanowiło pospieszenie opuścić lokal. Zostało zaledwie paru siedzących, najwyraźniej nawykłych do podobnych bijatyk i awantur.

– Dlaczegoż miałbym darować mu życie? – zapytał Dein podejrzliwie. – To zatwardziały bandzior. Uwierz mi, taki nie miałby skrupułów.

– Nie pierwszy on i nie ostatni, który tu wyrządził szkody. – Korpulentny osobnik zaklął pod nosem dosadnie i kontynuował głośno: – Zostanie oddany porządkowym tutejszego lorda zgodnie z obowiązującym prawem. Najpierw jednak wolałbym go zapytać o parę rzeczy, od których być może zależeć będzie to, kto pokryje koszty bójki. Połamane stołki, uszkodzony stół, potłuczona zastawa, nie mówiąc już o zmarnowanym żarciu. Wszechobecny bajzel i ocean juchy dookoła będę musiał posprzątać jak zwykle samemu, bo nie mam tu wyręki.

– Nie żartuj, że liczysz na zadośćuczynienie ze strony morderców. – Chłopak prychnął.

Gospodarz przewrócił oczami.

– Jasne, że nie – sarknął zirytowany. – Ale Oretia ma własne zasady ustalone przez miejscowego włodarza. Niektóre z nich można wykorzystać, gdy schwyta się adekwatnego niegodziwca i zgodnie z nimi przekaże w ręce sprawiedliwości.

„Ach, to takie skróty” – Dein pojął motywy właściciela, domyślając się, że chodzi o sowitą nagrodę, jeśli pojmany okaże się jej wart.

– Cóż, twoja podłoga, twoje decyzje – rzucił i spętał leżącemu ramiona na plecach jego własnym pasem. – Zresztą przyczyniłeś się wydatnie do mojego zwycięstwa, zatem będzie, jak zechcesz.

Ledwie skończył, kiedy do izby wpadł z bojowym impetem Issuril trzymający w gotowości obnażone miecze. Banita rozejrzał się bacznie.

– Spóźniłeś się, szarolicy – rzucił z przekąsem Dein, po czym dodał z powagą, ostrożnie dobierając słowa: – Ważnym może się jednak okazać, byś razem z naszą mistrzynią łuku podążył tropem pewnego Myriada, który wybiegł stąd jako pierwszy.

Mroczny wojownik zmierzył go wzrokiem, skinął głową i natychmiast opuścił izbę bez słowa.

„Wątpię, byśmy dopadli tajnego, chyba że sam tego zechce”. – Chłopak zafrasował się fiaskiem zadania i potoczył wzrokiem po

kilku przebywających wciąż w izbie osobników. „O ile nie został właśnie zdemaskowany”.

Gospodarz mruknął i wskazał ruchem brody zaplecze lokalu.

– Za spiżarnią mam małą komórkę zamykaną na solidny skobel. Zda się idealnie, by przetrzymać zbója, aż strażnicy przyjdą po niego.

Gdy znaleźli się w zaskakująco obszernym pomieszczeniu magazynowym, mężczyzna zamknął za nimi i zablokował wejście masywną belką. Odłożył broń i wyjął z pokrytego pajęczynami pojemnika flakonik.

– Mówią do mnie Gregon. Przytrzymaj go porządnie – rzekł tonem, z którego zniknęła jakakolwiek uprzejmość, a do którego wkradła się nuta okrucieństwa.

Dein zmrużył oczy, obserwując ze zwiększoną czujnością poczynania łysego jegomościa, lecz posłusznie wzmocnił uchwyt i wykręcił silniej ramiona milczącego dotąd więźnia. Ten stęknął z bólu. Karczmarz huknął myriadzkiego mieszańca w żuchwę szybkim, krótkim sierpowym. Gdy pod trzymanym ugięły się nogi, napił go siłą jakimś płynem i zacisnął mu nozdrza, by zmusić do połknięcia.

– Twierdziłeś, zdaje się, że mamy go zamknąć w komórce – przypomniał zaniepokojony rozwojem wydarzeń Dein. – Nie było mowy o tłuczeniu brańca.

– Tłuczenie zazwyczaj nie sprawdza się w mojej robocie – burknął Gregon, oglądając w skupieniu twarz zbira. – Ale tak jak lepszym kolorem od czerwieni jest czern, tak spryt jest skuteczniejszy niż siła.

„Czy on właśnie wypowiedział tajne hasło?” – Dein znieruchomiał zdezorientowany. „Czyżby...? Na Otchłań, kim był zatem tamten, za którego ocalenie omal dałem się posiekać?”

Gregon klepnął w policzek skępowanego, jakby chciał go nieco ocucić.

– Kto zlecił wam zadanie? – Brzuchacz podparł się pod boki.

Zapytany zamrugął.

– Kyrim... z błękitnych. – Odpowiedź zabrzmiała niczym udzielona wbrew woli jeńca.

– Jaki mieliście cel?

– Schwytać szpiega królowej i dostarczyć go Sitlarom. – Mówiący drżał na całym ciele, dziwacznie wymawiając słowa.

– Gdzie są pozostali z waszej grupy i ilu ich jest? – Niższy o pół głowy grubas pewnie kontynuował przesłuchanie.

– Czterech pilnuje... wozu za młodnikiem, od zachodniej... strony Oretii. – Słowa ledwo przechodziły przez gardło coraz bardziej pocącego się najemnika.

„Co się z nim dzieje, na Otchłań?” – Dein czuł konwulsyjne dygotanie rozgrzanego zbira, który niespodziewanie zwiotczał. „I co sprawia, że tak bez wahania zdradza swych towarzyszy?”

– No i tyle potrzebowałem wiedzieć – mruknął do siebie Gregon i ukrył ponownie buteleczkę. – Nie musisz go już podtrzymywać. Odszedł.

– Ale mieliśmy... – zaczął zszokowany Dein, lecz jedno odmienne spojrzenie karczmarza, w którym nie pozostał nawet cień dawnej uprzejmości, zbiło go z tropu.

– Słuchaj, młodzieńcze. – Martwy wzrok tajnego do złudzenia przypominał ten u Lijama. – Nie mam zbyt wiele czasu, zatem skup się na słuchaniu i ogranicz pytania. Tym, co tu się wydarzyło, nie musisz sobie zaprzętać głowy. Rozegram to po mojemu.

Dein przytaknął skinieniem i oparł zwłoki schwytanego o ścianę.

– Przekaż generałowi, że Semaël powrócił do naszego wymiaru stworzonym przez Ulyja przejściem, najprawdopodobniej gdzieś na pustkowiach na północnym wschodzie. Ponoć wie dzie ze sobą niezliczone hordy kreatur z jakiegoś innego świata. Błękitni mówią o nich Yrkes. Zdaje się, że są w pełni posłuszne Mrocznemu, mimo

że w ryzach trzymają je czarni wojownicy zwani Zyrkenami Źródła, cokolwiek to znaczy.

– Czy wiadomo ci coś o planach maga? – Dagengulczyk z posępną miną rozmasowywał stłuczenie na przedramieniu.

– Poza oczywistym dążeniem do ponownego podboju całego Amadal? Niewiele. – Gregon cmoknął, zastanawiając się nad sprawą. – Przydatnym natomiast może okazać się fakt przymierza Semaela z Ulyjem i jego Sitlarami.

– W jaki sposób możemy to wykorzystać?

Gospodarz westchnął, patrząc na Deina z politowaniem.

– Choćby jako trop w zdobyciu informacji o zamierzeniach Mrocznego i jego wojsk. – Schylił się i zaczął przeszukiwać uśmierconego mieszańca. – Nie ma najmniejszych szans, by bezpośrednio podejść czy wyszpiegować samego maga, ale Wielki Księżę Lyje-aish i jego świta nie są już tacy niedostępni. Najsłabszym ogniwem wydaje się stara generał Lirienne. Na waszym miejscu spróbowałbym sprawdzić, na ile ta myriadzka wiedźma jest zorientowana w całym quorku. Nawet jeśli posiada jedynie szczątkową świadomość wynikającą z armijnych rozkazów, zawsze pozwala to na sensowniejsze decyzje. A chodzą słuchy, że chwaliła się osobistym poprowadzeniem oddziałów przeciw Oroburkowi.

„To brzmi ryzykownie, mimo wszystko wciąż wykonalnie” – przyznał w duchu Dein z uznaniem. „Składasz myśli, człeku, całkiem jakbyś miał tego samego mentora”.

– Przekażę dowódcy. – Chłopak zawahał się na moment. – A co z tym Myriadem, który też znał hasło?

Ulotny przejaw zniecierpliwienia zagościł na obliczu szpiega.

– Jak rzekłem, to, co tu zaszło, nie musi cię interesować. – Podniósł się, chowając ukradkiem jakieś zdobycze. – Wiedz jedynie, że Kor, bo tak ów się zwał, nigdy nie był godnym poddanym królowej.

Wykorzystałem go, by wypłoszyć z ukrycia sługi Ulyja wężące za mną od paru pełni. Jak widać, zadziałało.

– Nie boisz się, że ci zagrozi? – rzucił Dein, biegnąc myślami do towarzyszy, którym zasugerował odnalezienie fałszywego tajnego. – Ostatecznie uszedł z życiem.

– Czyżby? – Uśmieszek Gregona przywodził na myśl modliszkę urywającą ofierze głowę. – Tak się składa, że zaraz po poinformowaniu go o niezwykle lukratywnym zleceniu, które dzięki hasłu może od ciebie uzyskać, przepiliśmy do siebie zabójczo znakomitym kłarem. – Szpieg zaakcentował słowo „zabójczo” z uniesionymi wzgardliwie kącikami ust.

„A niech mnie. Jednak dobrze się stało, że plany Leśniada ukształtowania mnie na Kolca Korony nie doszły do skutku”. – Chłopak podziękował bogom w myślach, wzdrygając się na sam pomysł bycia notorycznym trucicielem.

Wziął głębszy oddech. Miał w zanadru jeszcze jedno pytanie, które obiecał zadać, jeśli będzie okazja.

– Wybacz śmiałość, Gregonie, ale pewna Słoneczna... – zaczął i od razu sobie uświadomił, że ogólnikowość nie sprzyja prośbie, a w rozmowie z tajnym w ogóle jest bez sensu. – Morienne z rodu Ragonarów szuka informacji o losie Vireny, jej przyjaciółki, a także oficera garnizonu w Aron-Mird, schwytanej i torturowanej przez Sitlarów. Nie jest to nic oficjalnego, zatem przyjmuję, że nie mogę na nic liczyć, lecz... gdybyś jakimś cudem coś gdzieś usłyszał...

Udawany karczmarz przyjrzał się gwardziście dziwnie wnikliwie.

– Największe rzeczy czynimy z osobistych powodów, nie tych zleconych – odparł tajemniczo po chwili milczenia. – Jeśli zdobędę wieści o tej dziewczynie, znajdą one drogę do uszu wnuczki Udyna.

– Dziękuję – rzekł cicho Dein.

Gregon utkwiał zamyślony wzrok w jednej ze ścian, jakby potrafił przeniknąć ją i dostrzec dal.

– Wielu Myriadów nigdy nie zaakceptuje paktu Ulyja z Semaalem, a raczej jego mrocznym bóstwem – wymruczał w zadumie. – Nawet jeśli Najwyższy Książę trzyma w ręku potęgę sitlarskich rodów, kieruje królem Sylwanem niczym marionetką i może liczyć na wierność sił zbrojnych pod wodzą Lirienne, to gniew wobec zdrady wartości szlachetnej Lyje prędzej czy później znajdzie swoje ujście. Lud Myriadii nieuchronnie się podzieli, a to oznacza rebelię tych, którzy wolą zginąć, niż służyć Mrokowi.

Squad Lotarda opuścił Oretię jeszcze tego samego dnia. Tuż przed zmierzchem zatrzymali się na małej polance przy rozstaju dróg wiodących przez rzadki las. Główny trakt prowadził dalej, do stolicy Myriadii, Aron-Mird, a jego odnoga skręcała w kierunku północnych stoków Ghalli, za którymi kryły się Pustkowia Cieni.

– Nocujemy dziś na łonie natury, a jutro się rozdzielimy – zdecydował Grywen, wciągając w nozdrza chłodne leśne powietrze. – Pomysł tajnego, by zdobyć bardziej szczegółowe informacje o zamiarach Ulyja, wydaje się wart ryzyka. Ty, Morienne, podejmiesz się jego realizacji wraz z Deinem. Ja i Issuril postaramy się wytropić siły Semaela, niech go Otchłań pochłonie. Iss i tak nie przekroczyłyby granicy Myriadii ze względu na swoje piętno wygnańca. Spotkamy się w Śnieżnej, jak tylko zrobimy swoje.

Od kiedy Dein przekazał przerażające wieści o powrocie sprzeniewierzonego wieki temu błogosławionego, w zachowaniu Słonecznych wyczuwało się wyraźne napięcie. Każdy poza Dagengulczykiem pamiętał czasy terroru, ale młody gwardzista również zdawał sobie sprawę z nadchodzącej niebywalej grozy.

– Wszystko wskazuje na to, że wkroczenie do Lasu Magii nie będzie należało do łatwych także dla nas – mruknął chłopak. – Ostatnim razem śludzy Ulyja najwidoczniej śledzili każdego od momentu, gdy ten minął punkt graniczny.

– Dlatego teraz zadbamy o całkowitą dyskrecję już od samego początku – wycodziła Morienne, układając swoje polowe posłanie i starając się nie myśleć o tych, którzy musieli zapłacić za fakt zlekceważenia przez nią wpływów Wielkiego Księcia. – Na szczęście lud Lyje-aish to nie tylko zdrajcy. Mamy wielu sprzymierzeńców.

– Masz może na myśli Devianta? – zagadnął Grywen, wyznaczając krąg na niewielkie ognisko. – Słyszałem, że był twym mistrzem, ale czy jesteś pewna, że w obecnej sytuacji możemy liczyć na wsparcie tego ekscentrycznego przywódcy Medivów?

Łuczniczka prychnęła.

– Dev jest wprawdzie najmocniejszym i najzdolniejszym z naszych, lecz nie nosi tytułu Mediv-arn, czyli po waszemu arcymaga. Nie przewodniczy radzie konwentu ponieważ właśnie ze względu na swoją... jaskrawą odmienność poglądów i zwyczajów – wytłumaczyła. – To odszczepieniec. Wybitny, ale nieokiełznany. A czy nam pomoże? Jestem tego bardziej niż pewna i to nie dlatego, że ma do mnie słabość, a ma, tylko ze względu na chorobliwą awersję do Sitlarów i ich zakłamania. Z tego choćby względu akurat to, co się teraz wyprawia, wręcz sprzyja skorzystaniu z jego pomocy.

– Jak chcesz się z nim skontaktować bez przenikania do krainy? – wtrącił Issuril ostrożnym tonem.

Morienne zerknęła czujnie na myriadzkiego banitę wciąż noszącego żałobne barwy po stracie towarzyszy z poprzedniego squadra.

– Mamy swoje sposoby, by porozumieć się na odległość – odparła wymijająco.

Na te słowa Dein się ożywił.

– Używacie telepatii?! – zapytał z uznaniem. – Wdrażający mnie w podstawy czarów eańscy magowie, będący przecież spadkobiercami dawnej potęgi Archontów, zawsze traktowali myślową jako przejaw wyższej sztuki. Gdy wielokrotnie ich o to dopytywałem, ciągle zbywali mnie twierdzeniem, że to poza moim zasięgiem.

Ognistowłosa gwardzistka zgarnęła luźny warkoczek za ucho i usadowiła się na wojskowym kocu, krzyżując nogi.

– Po prawdzie telepatia to bardziej dar niż magia – objaśniła z zadumą. Przez chwilę rozważała, na ile może odsłonić naturę swoich sekretów przed pozostałymi Słonecznymi. – Nie ma zakłęcia telepatii jako takiego, ale obdarzeni często wypracowują własne sploty czarów ułatwiających i wzmacniających korzystanie z owego daru. Oboje z Deviantem posiadamy jakieś zdolności w tym względzie, on pewnie spore, choć trudno mi to ocenić, a ja dość poślednie. Możemy przekazywać sobie myśli prawdopodobnie wyłącznie dlatego, że połączyła nas, nazwijmy to, specjalna więź. Wymaga to określonego rytuału, który zamierzam jeszcze dziś odprawić, by nie tracić czasu.

„Ciekawe, czy moglibyśmy wypracować coś takiego z rudą, skoro łączy nas to dziwaczne ghallijskie braterstwo krwi”. – Dein postanowił poruszyć tę kwestię przy najbliższej okazji, kiedy będą na osobności z Myriadką.

– Czy powinniśmy się usunąć, by uszanować twą prywatność? – Grywen domyślił się, że mimo bycia jedną drużyną i podążania za wspólnym celem każdy ma prawo do osobistych tajemnic.

Morienne popatrzyła kolejno na towarzyszy i ostatecznie zatrzymała spojrzenie na poszarzałym obliczu Issurila. Milczała dłuższą chwilę.

– Ufam wam – zdecydowała twardym tonem.

Wzięła powolny głęboki oddech, oparła dłonie na kolanach i przymknęła oczy. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przebiły się przez korony drzew, wydobywając głębszy odcień błękitu na jej rozluźnionej twarzy.

Trzy noce później Dein i Morienne czaili się w bujnym ogrodzie rezydencji myriadzkiej generał. Różnorodność roślin i przepych w aranżacji kwiatnych klombów poprzedzielanych przystrzyżonymi

żywoplotami z powodzeniem mogłyby konkurować z niejednym dworem. Rozległy obszar otaczający masywny dwupiętrowy budynek tonął w morzu zieleni szumiącej delikatnie na wietrze. Część zadbanych platanów górowała nad gmachem, rosnąc nawet w jego bezpośrednim sąsiedztwie.

„Cóż, najwyraźniej stara jędza ceni sobie luksus ponad bezpieczeństwo”. – Skryta wśród konarów Morienne wpatrywała się uważnie w każdy szczegół zabudowań i terenu oświetlonych jedynie symbolicznymi latarenkami. „Nadto ci dwaj pozłacani strażnicy przed wejściem wyglądają, jakby na stałe wrosli w ziemię i nigdy nie mieli okazji dobyć mieczy. Z drugiej strony kto by się ośmielił zakłócać spokój niedościgłej wojowniczk i legendarnej dowódczyni armii Lyje-aish?”

Posiadaczka dwóch kropek składających się na tatuaż Mediwów ponownie wyostrzyła zmysły, lecz nie odkryła żadnej znaczącej magii mogącej chronić okolicę. Ich zadanie zdawało się niepokojąco proste.

– Rzeczywiście, możemy dostać się do środka na kilka sposobów – szepnął Dein trzymający się pnia obok. – Uchylone drzwi tamtego tarasu wręcz zapraszają. Zastanawiam się tylko, czy to możliwe, by Lirienne posiadała jakiekolwiek ważne dokumenty bądź mapy w prywatnych pomieszczeniach. Nie sądzisz, że poufne sprawy armii trzyma się raczej w koszarowej kwaterze?

– Jeśli dobrze pójdzie, tam też zajrzemy, chociaż nie będzie to już takie łatwe. – Morienne jeszcze raz przeanalizowała informacje od Devianta. Wykazał się nie lada sprytem, przemycając ich niezauważenie do Aron-Mird. – Każdy pozostaje niewolnikiem swych zwyczajów i osądów, a od kiedy pamiętam, Lirienne zaszczycała garnizon niezwykle okazjonalnie, uważając go najwyraźniej za miejsce niegodne jej charyzmatycznej pozycji. Nieraz bywało, że to właśnie tutaj dokonywała oficerskich odpraw, budząc skrzępowanie

i zdziwienie, ale oczywiście nikt nie odważył się kwestionować tych decyzji.

– Pospieszmy się zatem, póki właścicielkę nosi gdzieś po zmroku – zasugerował ochoczo chłopak. – Mnie tam wystarczy zobaczyć pergamin w świetle darzańskiej broszy do polowań. Rzucę okiem na wszystko, co odkryjemy, i znikamy stąd.

– Dev twierdzi, że Lir wyruszyła dziś późnym popołudniem na wschód w celu inspekcji tamtejszych jednostek, zatem bogowie nam sprzyjają. – Myriadka zastanawiała się nad ryzykiem odkrycia ich włamania. – Wystarczy odnaleźć choćby listy z rozkazami lub jakąś korespondencję z błękitnymi i bezpiecznie się wycofać bez zabierania tego. Powiedz, Dein: naprawdę zapamiętujesz wszystko, co zobaczysz?

Wysoki gwardzista uśmiechnął się i pochylił ku towarzyszce, zbliżając usta niemal do jej włosów.

– Owszem, ale tylko jeśli mi na tym szczególnie zależy – szepnęła głosem podszytym udawaną dramaturgią. – W przeciwnym przypadku jestem w stanie przywołać później zaledwie znakomitą większość.

Morienne sapnęła ciężko i wywróciła oczami.

„Ach, ten młodzik i jego toporne żarty rodem z zadupia Ghalli” – sarknęła w duchu. „Ani krzty polotu”.

Pokręciła głową z dezaprobatą i ruszyła z gracją po grubej gałęzi, wykorzystując jej giętkość, by móc sięgnąć bogatych zdobień solidnego gzymsu. Uchwyciła się występu, z łatwością przesunęła się nad taras, po czym zeskoczyła i wylądowała na jego brzegu pewnie i lekko niczym kot. Kilka uderzeń serca później Dein opadł znacznie cięższej obok Myriadki. Przytrzymał przezornie elementy uzbrojenia, by nie wywołać nadmiernego hałasu. Gdy łuczniczka obrzuciła go spojrzeniem pełnym pretensji, zrobił minę, jakby chciał się wytłumaczyć: „No co? Ty jesteś z lasu, a ja z gór”. Była kapitan Wężowych wykrzywiła usta z politowaniem i ostrożnie zajrzała do pogrążonego w ciemności wnętrza.

„To niedomknięte wejście aż krzyczy, że to pułapka”. – Doświadczona oficer zwiadu nie potrafiła się pozbyć złego przeczucia. „Ale, na Otchłań, przecież nieraz wrywałam się już z zasadzek”.

Przemierzyli komnatę niemal po omacku i wyszli na wewnętrzny korytarz połączony z galeryjką okalającą wysoki hol z trzech stron. Przez ogólnie panującą ciszę przebijały się tylko stłumione rozmowy i odgłosy krzątania, najprawdopodobniej dochodzące z sutereny jednego ze skrzydeł budynku. Zgodnie z wiedzą zdobytą przez bursztynowookiego Mediva służba zajmowała wyłącznie najniższe boczne pokoje, a wyniosła pani generał nie zezwalała jej na samowolne przebywanie na piętrze pod swoją nieobecność poza sytuacjami wyraźnego polecenia.

– Tam. – Morienne poruszyła niemal bezgłośnie ustami, wskazując ruchem brody przeciwległą część antresoli.

Podeszli do gabinetu Lirienne, lustrując w skupieniu otoczenie wyczuleni na każdy szmer czy skrzypnięcie. Dein uniósł rękę, by pchnąć masywne dwuskrzydłowe drzwi pokryte fascynującą mozaiką ornamentów, ale Morienne go powstrzymała. Przyjrzała się skrupulatnie zamknięciu, po czym wydobyła dziwne okrągłe ustrojstwo. Wysuwała z jego wnętrza kolejne metalowe kształty i poruszała nimi w otworze na klucz. Po niedługim czasie jej próby odniosły skutek i oboje znaleźli się w prywatnych pomieszczeniach generał. Gama ulotnych zapachów skóry i drewna mieszała się w powietrzu z silniejszą nutą olejków kwiatowych. Eteryzny seledynowy blask darzańskiej broszy wydobył z ciemności kontury mebli, obrazów i rzeźb wypełniających kilka połączonych szerokimi przejściami izb.

„A niech mnie! Wyposażenie zgromadzone w tym miejscu musi być warte zawrotną fortunę”. – Rozglądająca się łuczniczka oniemiała z podziwu, rozpoznając kunszt twórców wielu zaskakująco eleganckich przedmiotów i fascynujących, wyjątkowych bibelotów.

„Kto by pomyślał, że taka żółzowata kreatura może mieć podobnie wysmakowany gust”.

Rozdzielili się, by móc zajrzeć do kolejnych wnęk odchodzących od głównego salonu. Ostrożnie otwierali szuflady, skrzynie i szafki, obserwowali też wszystko, co znajdowało się na wierzchu. W pewnym momencie Morienne uniosła wieko okazałej skrzyni i zamarła. Sięgnęła powoli do środka i podniosła ciężki rycerski pas. Na powierzchni szerokiej inkrustowanej złotem klamry widniał herb rodu Ragonarów.

„Zatłukę sukę, jeśli się okaże, że jakkolwiek maczała palce w zabójstwie mego dziadka!” – Fala niepowstrzymanego gniewu przetoczyła się przez umysł Morienne, ujawniając cięń czegoś mrocznego, czego nie rozpoznała.

Odłożyła własność Udyna z powrotem i zamknęła kufer. Policzyła w myślach do trzech, oddychając głęboko, by odzyskać względny spokój.

– W porządku? – Szept podchodzącego Deina wyrażał troskę.

Kiwnęła głową i wróciła do lustrowania komnaty. Kiedy odkrywała kolejne dokumenty, mapy, listy czy nawet notatki, zawsze dawała je do obejrzenia Dagengulczykowi. Pełna koncentracja na rzetelnym wykonaniu zadania spowodowała, że spędzili na nim więcej czasu, niż zakładali. Zupełnie jakby jego upływ przyspieszył.

„Myszkujemy tu już niebezpiecznie długo” – zreflektowała się Morienne i rozważała, czy nie powinni się już wycofać. „Chociaż nawet jeśli Lirienne niespodziewanie by wróciła, bez trudu zdołamy się w tym zorientować. A zostało jeszcze przecież parę ważnych miejsc, do których musimy zajrzeć...”

Medivka zatrzymała się raptownie i zastygła w nasłuchiowaniu. Syknęła do towarzysza, sugerując nadstawienie uszu. Po chwili oboje przenieśli zaniepokojony wzrok w kierunku dużego regału z książkami stojącego w pobliżu drzwi, w salonie sąsiadującym z izbą, w której obecnie przebywali.

„Ktoś rozmawia za ścianą?” – analizowała gorączkowo Myriadka, łowiąc zbliżające się szybko odgłosy konwersacji co najmniej dwóch osób. „Ale to dobiega jakby zza tych pólek...”

Świadomość, z czym mają do czynienia, uderzyła ją niczym grom z jasnego nieba. W tym samym momencie biblioteczka drgnęła i zaczęła się przekręcać z lekkim chrobotem.

„To tajemne przejście!”

Morienne błyskawicznie oceniła szanse na ucieczkę jako zerowe i rozpaczliwie rozejrzała się za jakimkolwiek schronieniem. Szarpnęła Deina za rękaw, skoczyła ku wysokim oknom i schowała się za ciężką zasłoną ledwie starczającą na szerokość, by ukryć jej sylwetkę. Wysoki gwardzista zrobił to samo po drugiej stronie, z trudem mieszcząc się w wąskiej przestrzeni między grubym materiałem i ścianą. Migotliwy blask zapalonych świec rozproszył dotychczasowy mrok w głównym pomieszczeniu, rzucając długie cienie w części, w której skrywali się Słoneczni.

– Czy teraz, gdy piastuję już urząd królewski, nadal musimy spotykać się u ciebie? – Głos Sylwana z Durrenów wypełniała gorzka pretensja. – Nie mogłabyś dla odmiany po prostu przybyć na audiencję do pałacu, zamiast wciąż zmuszać mnie do przeciskania się tymi zapleśniałymi katakumbami?

Szmer ponownie przesuwających się drewnianych powierzchni w oddalonym o kilkanaście kroków pomieszczeniu zakończył się delikatnym metalicznym chrzęstem i cichym kliknięciem.

– Nie utyskuj, Sylwanie. – Nieco znużona odpowiedź bezdyskusyjnie padła z ust Lirienne. – Powinieneś doskonale zdawać sobie sprawę, że twe królewskie włości, które dopiero co zająłeś, mają setki ciekawskich uszu. Nie ma tam sprzyjających warunków do otwartej rozmowy, a tym bardziej do poruszania dyskretniejszych tematów.

Brzęknięcie szkła poprzedziło gulgot nalewanego z butelki płynu.

– W czym problem, by je odnaleźć i odciąć? – zapytał swobodnie monarcha i mlasnął.

– W niczym. Tyle że zwykle trwa to zbyt długo i nigdy nie daje całkowitej pewności – odparła rzeczowo generał. – Poza tym miałam na myśli bardziej te... błękitne uszy.

– Nie rozumiem. – W głosie króla dało się słyszeć zaskoczenie. – Czyżbyśmy nie służyli Ulyjowi i Sitlarom?

Starsza kobieta westchnęła przeciągle.

– Owszem. Mam jednak nadzieję, że nie umknęło twej uwadze, komu obecnie podlega Wielki Książę. Bo chyba nie sądzisz, że przymerze, które zawarł z Semaelem, stawia go w równorzędnej pozycji?

Mężczyzna mruknął z niezadowoleniem, jakby musiał się zgodzić z czymś, co mu się wyraźnie nie podobało.

– Zresztą Ulyj zawsze przejawiał silną skłonność do gromadzenia wszelkich informacji o swych podwładnych, by móc nimi skuteczniej manipulować w razie potrzeby. – Lirienne zmieniła ton na znacznie gniewniejszy. – Jak na mój gust, jest dramatyczna różnica między byciem posłusznym podkomendnym a stanieniem się niewolnikiem szantażu.

Zapadła cisza. Skrzyknięcie foteli sugerowało usadowienie się w nich ciężkich osób.

– W porządku, nie ma sensu tego roztrząsać. – Sylwan zamknął dyskusję. – Przejdźmy zatem do tego, jak poszło spotkanie z Najmroczniejszym. Czy poczyniono jakieś uzgodnienia wobec podbicia Amadal?

Lirienne prychnęła głośno.

– Uzgodnienia? – zaczęła poirytowana. – Uwierz mi, nikt tam niczego z nikim nie ustalał. Mag po prostu zadał szereg pytań i wydał polecenia. Dobrze, że w ogóle raczył odpowiedzieć na kilka naszych. Łaskawca jeden.

– Ale chyba ma wzgląd na to, że bez wsparcia Ulyja i twego dowódczego wyczucia wygranie wojny z potęgą Sprzymierzonych Ras

będzie nader trudne? A im ważniejszą rolę odegra Myriadia w tej wojnie, tym zaciejsze mogą być dla nas profity, i to nie tylko polityczne.

Drewniane łączenia któregoś z siedzisk zatrzeszczały ponownie.

– Zaufaj mi, ze wszech miar starałam się okazać Semaelowi swą niezbędność w tej kwestii. A wiesz, co mi odrzekł? – relacjonowała coraz bardziej rozdrażniona Lirienne. – Że gdyby chciał wygrać jakąś wojnę, prawdopodobnie postąpiłby zgodnie z moimi wskazówkami, ale ponieważ jego celem jest jedynie zajęcie Oroburka, nie skorzysta z mego doświadczenia.

– A co z resztą Amadal? – sapnął przerażony monarcha. – Do tej pory donoszono mi, że planuje zdobyć również Twierdzę Śnieżną i Tryborg.

Zagadkowy uśmiech Deina zadziwił Morienne.

„Cokolwiek zabawnego chodzi ci teraz po głowie, cholerny Dagen-gulczyku, mam nadzieję, że choć jedno z nas ujdzie stąd z życiem”. – Słuchająca i zamartwiająca się na przemian Medivka gorączkowo rozważała scenariusze działania w obliczu potencjalnego odkrycia ich obecności. „Pilne przekazanie Lijamowi tych informacji może okazać się jedynym ratunkiem przed inwazją sił Mrocznego i zapewnić kluczowy element zaskoczenia”.

– Ponoć przejmie kontrolę nad większością kontynentu niejako przy okazji, po prostu maszerując na południe. – Wypowiedź wiekowej Myriadki wypełniały ironia i frustracja. – A gdy zapytałam go, po co w takim razie mamy szturmować obie niezdobyte warownie, stwierdził, że zrobi to, bo może, i dorzucił kpiąco, że ma pewien uraz do tych miejsc.

– Jest aż tak pewny swoich stworów? – W słowach króla Lyje-aish pobrzmiwały niedowierzanie i obawa. – Czy te jego Yrkes będą w ogóle potrafiły manewrować na polu bitwy, utrzymać daną pozycję, dokonać okrążenia lub oskrzydlenia? Bo to, że nie mają zdolności ostrzału, wydaje się oczywiste.

– Miałam podobne wątpliwości. – Z salonu dobiegł dźwięk dolewanej wody. – Przyznał wówczas z rozbrajającą szczerością, że one nie potrafią żadnej z tych rzeczy, ponieważ, cytuję: „To dzikie, nigdy nieszkolone bitewnie istoty reagujące jedynie na jeden rozkaz: zabić”.

Skryci w przyległym pomieszczeniu gwardziści wymienili się zaniepokojonymi spojrzeniami.

– W czym zatem upatruje aż tak wielkiej przewagi, że lekceważy znaczenie sojuszu militarnego z Myriadą? Nie wyobrażam sobie zwycięstwa w bitwie nad ekańskim rycerstwem bez porządku, dyscypliny i geniuszu dowodzenia różnymi oddziałami.

Rozmawiający zamilkli na moment, najprawdopodobniej popijając z kielichów.

– W rzeczy samej przybysze z Yllusium nie tworzą nawet formacji. W dodatku jest w nich coś przerażającego. Sprawiają wrażenie wręcz bezwładnej masy... wynaturzonych bestii. – Lirienne zrobiła pauzę, najwyraźniej szukając adekwatnego określenia. – Mają za to podobno jedną niezaprzeczalną zaletę: nie da się złamać ich morale. No i rzeczywiście są ich niezliczone hordy.

– Tyle że jeśli są tak ślepo posłuszne rozkazom, to będą setkami, a może i tysiącami zabijane przez dobrze zorganizowanych obrońców. Szczególnie przez Ghallów lub Orogonów walczących na znanym sobie terytorium, chronionych fortyfikacjami bądź murami twierdz. – Wątpliwości Sylwana pokazywały dobitnie, że nie odnajduje sensu w przedstawianej postawie maga. – Czy Mroczny nie liczy się w ogóle z tak katastrofalnymi stratami swych najemników?

– Dlaczegoż miałyby? Ich istnienia nie mają dla sprzeniewierzonego najmniejszego znaczenia. Jestem przekonana, że są jedynie narzędziami, które mogą i mają się zużywać.

Sądząc po odgłosie, któreś z nich stuknęło czymś metalowym w szkło naczynia.

– Co gorsza, obawiam się, że w końcowym efekcie zamiast spodziewanej supremacji błękitnych nad innymi ludami Amadał wszystkich przegranych czekają bestialska rzeź i bezmiar pożogi. Z taką armią zmagania przybiorą charakter uporczywej, bezdusznej wojny na wyniszczenie, na której najbardziej skorzystają kruki.

Zesztywniała z bezruchu Morienne zacisnęła usta, widząc oczami wyobraźni nadchodzącą grozę. Wciąż nie mogła się zdecydować, czy bycie świadkiem tych rozmów to bardziej pech, czy szczęście.

„Cierpiałam z powodu okrutnej obojętności Myriadii wobec terroru Mrocznego, a teraz widzę, że wówczas poznałam to lepsze oblicze rządzącej kasty kapłanów” – gorzkie myśli budziły gniew w sercu spadkobierczyni Ragonarów. „Zdraycy, degeneraci i wrzód na łonie krainy. Oby Lyje nie znalazła dla nich litości”.

– Hm, liczyłem bardziej na... – Głos monarchy zdradzał rosnące przerażenie. – Cóż, przynajmniej nie będziemy po złej stronie tego niepowstrzymanego marszu śmierci.

– Zgoda, chociaż po spotkaniu z Mrocznym znacznie bardziej doceniam fakt, że Ulyjowi udało się odtworzyć legendarny naszyjnik z Łez Lyje. Dzięki niemu Las Magii znów może stać się azylem dającym schronienie nawet przed Mrokiem. Nie chciałabym czarnowróżyc, lecz nie zapominajmy o tym, że raczej nie mamy szans na odzyskanie Miecza Magii skradzionego nam dwie dekady temu przez tego jego groteskowego czempiona. Semael najwyraźniej rości sobie bowiem prawo do jego zatrzymania, nie wiedzieć zresztą czemu.

Król chrząknął w zakłopotaniu.

– A co z Arrakinami? Czy nasze przymierze może liczyć na ich wierność wobec maga?

– Zabawne, Ulyj zadał Semaelowi niemal identyczne pytanie. – Odpowiedź generał nie przejawiała żadnych oznak rozbawienia. – Mag stwierdził wówczas, że nigdy nie liczył na wierność dzieci pustkowia wobec jego osoby. Rzekł, że pójdą za nim z czystego

strachu, bo są wierni jedynie własnym lękom, od kiedy Mir'za namieszała przy narodzinach tej nacji swymi boskimi wpływami. Zresztą według niego to znacznie lepsza podstawa do uzyskania silnej motywacji.

– Jak w tym wszystkim wyglądają nasze pierwotne zamierzenia, Lir? – Pytanie Sylwana brzmiało tajemniczo uległe. – Niespodziewane ściągnięcie Semaela do Amadal całkowicie zmienia układ na planszy quorka. Zastanawiam się, na ile to może nam pokrzyżować szyki przy rozszerzeniu wpływów poza Myriadę. Nie mówiąc już o przejęciu kontroli nad kopalniami idrytu.

– Nie wiem, Sylwanie. – Ostrożna odpowiedź Lirienne przyszła ze sporym opóźnieniem. – Mroczny zdaje się nieprzenikniony, ale... większym konkurentem dla naszych zamysłów jawi mi się nasz Wielki Książę. Zaczekajmy na rozwój wydarzeń i działajmy tak, by się na bieżąco dostosować. Wtedy jest nadzieja, że dogonimy nasze pragnienia.

Rozmawiający zamilkli, a po pewnym czasie jedno z nich się podniosło i westchnęło.

– Wygląda na to, że nic więcej dziś nie uradzimy. – Zrezygnowany ton Sylwana zapowiadał zakończenie sekretnej wizyty. – Pozwól zatem, droga Lirienne, że cię opuszczę. Zakładam, że nie pozwolisz mi wyjść zwykłym wyjściem, więc skorzystam z tuneli znanych mi niestety aż nadto dobrze.

Szmer przesuwającego się sporego obiektu i metaliczny szczęk oznajmiły ponowne uruchomienie tajemnego przejścia. Przyczajeni gwardziści wstrzymali oddechy, gdy niebawem źródło światła przeniosło się niebezpiecznie blisko ich kryjówek. Kroki zbliżającej się właścicielki wskazywały na to, że podeszła do okazałego biurka stojącego nieopodal okien i położyła na nim coś twardego. Zapadła całkowita cisza, tak jakby kobieta zamarła w bezruchu. Morienne zauważyła, jak Dein zaciska dłoń na rękojeści.

– Nie dbam o to, czyś złodziejem, czy szpiegiem. – Lodowata groźba w głosie Lirienne nie zostawiała wątpliwości. – Ukaż się, zanim przeszyję cię razem z zasłoną.

Morienne poczuła, jak oblewa ją gorący pot. Posłała krótkie spojrzenie napiętemu do granic możliwości towarzyszowi. Wzięła głębszy oddech i dała mu znak, że ma się nie ruszać, i przejechała palcem po szyi dla podkreślenia konsekwencji, jakie zamierza wyciągnąć, jeśli ten nie posłucha polecenia. Coś głodnego i nieznanego jej znów drgnęło na krańcach jaźni. Powstrzymała odruch zastanowienia się.

– Ani tym, ani tym – mruknęła, wynurzając się z obnażonymi mirażami w dłoniach.

Na twarzy generał pojawiło się przelotne zaskoczenie zastąpione zaraz szyderczym grymasem.

– Proszę, proszę, nasza wężowa kapitan. – Opróżniła nonszalancko puchar i odstawiła go spokojnym ruchem. – A ja czekałam naszego spotkania na polu bitwy.

– Gadaj, gdzie mój dziadek, podła żmijo! – rzuciła Morienne, by chociaż spróbować zwieść rozmówczynię pozorami osobistych motywów.

Wyniosła oficer cmoknęła wzgardliwie. Słoneczna odnotowała bez zdziwienia, że przeciwniczka ma na sobie jeden ze swych niesamowitych kunsztownych pancerzy. Nikt normalny nie chodziłby w nocy w jakiegokolwiek zbroi po swoim domu, lecz Lirienne od wieków słynęła z owego dziwactwa. W szeregach armii przyjmowano nieraz zakłady, czy są jakieś czynności, do których sędziwa bohaterka Lyje-aish robi wyjątek i zdejmuje blachy.

– Naprawdę jesteś taka naiwna? Sądzisz, że powiedziałabym ci, nawet gdybym wiedziała? – Pokręciła głową z udawanym zawodem i wyciągnęła ostrza, przesuwając się na środek pomieszczenia. – Nigdy cię nie lubiłam. Nawet bardziej niż twego ojca, Kirylla. Nie znoszę w armii tych, którzy niby służą, ale robią to tylko dla pozoru,

bez serca, bez poświęcenia się w pełni zaszczytnej misji dbania o bezpieczeństwo Lyje-aish.

– A co z twą własną naiwnością? – Morienne przyjęła pozycję do ataku. – Prawdziwie wierzysz, że przyczyniasz się do tego, liżąc dupską błękitnym?

Wiekowa Myriadka zmrużyła gniewnie oczy, unosząc wyżej klingi mieczy, dłuższych i cięższych niż typowe miraże Medivów.

– Zabiłam w swym życiu setki uzdolnionych przeciwników, także tych, którzy szczycili się byciem niepokonanymi. Aż do spotkania ze mną. – Lekceważący uśmieszek przylgnął do jej ust. – Wychodzi na to, że nieszczęsny dziadyga Udyn przeżyje nie tylko swego syna, ale również jedyną wnuczkę.

Słoneczna zaatakowała wściekłą serią uderzeń. Lirienne cofnęła się ledwie o krok, zbijając stal twardymi, lecz oszczędnymi blokami. Broniła się wręcz leniwie, przez dłuższy czas nie wyprowadzając żadnego kontrataku, jakby chciała się nacieszyć zabawą ze słabszym wrogiem.

„Sprawia wrażenie, jakby zaraz miała zacząć ziewać” – przerażająca refleksja uświadomiła Morienne, jak niezaprzeczalną przewagą siły i doświadczenia bojowego dysponuje jej była dowódczyni. „Jest tak pewna swego, że nawet nie wezwała straży. Najwyraźniej jest ponad to, jak zwykle szaleńczo nieulękła i zarozumiała”.

Znudzona defensywą Lirienne odpowiedziała w końcu kąśliwym sztychem. Ramię młodszej Myriadki zabarwiła głęboka czerwień. Kilka wymian później specjalnie hartowana stal rozorała wzmocniony metalem kaftan na żebrach Morienne.

– Jesteś taka żałosna, że mogłoby mi ciebie być nawet żal, gdyby nie to, że sama nadałam ci rangę kapitana w mej armii. – Kontrolująca walkę Lirienne nie spieszyła się, jakby chciała w trakcie pojedynku dać upust wszelkim nagromadzonym żalom wobec protegowanej poprzedniego monarchy. – Okrywasz hańbą błogosławioną

Myriadę, przynosząc tym samym wstyd również szlachetnemu rodowi Ragonarów.

– Jak śmiesz mówić o hańbie i wstydzie?! – Słoneczna natarła wściekle, choć całkiem bezskutecznie, gdyż przedarcie się przez obronę generał przynosiło co najwyżej zarysowanie jej solidnego napierśnika. – Ty, która sprzedawaś swą krainę i jej lud słudze Mroku! Gdzież było wówczas święte przymierze z Lyje, Nieśmiertelną i matką Myriadów? Nie lękasz się jej gniewu za sprzeniewierzenie się boskiej miłości?

Oblicze weteranki licznych wojen pociemniało od złości. Nozdrza starszej kobiety wydymały się pod wpływem gwałtowniejszego oddechu.

– Nic nie wiesz, głupia smarkulo – warknęła i wykonała serię wyrefinowanych ataków, w których konsekwencji wytrąciła cofającej się gwardzistce jedną z kling. – Widzisz tylko czubek swego oręża, a ja nie mam zamiaru tłumaczyć się komuś, kto mógłby być moją praprawnuczką. Nie zrozumiałabyś tego.

„Na polu bitwy już bym nie żyła, ale ścieramy się w umeblowanym pokoju...” – szukając jakiegokolwiek fortelu, Morienne oceniła jednym rzutem oka otoczenie i od razu dostrzegła ryzykowną możliwość. „Wszystko albo nic. Póki emocje zakłócają jej wyrachowanie”.

Cisnęła pozostałym jej ostrzem w generał, schyliła się i szarpnęła gwałtownie za skraj dywanu, na którego brzegu stała opancerzona przeciwniczka. Zaskoczona Lirienne poleciała ciężko w tył jak podcięta. Łuczniczka zarzuciła na przewracającą się trzymany materiał i skoczyła ku niej. Weteranka ze stęknieniem zamortyzowała upadek łokciami i natychmiast odepchnęła ramieniem opadający zakurzony kobierzec. Wytrącona z równowagi nie była w stanie powstrzymać gwardyjskiego Promienia, którego ostrze bez trudu odnalazło drogę do jej szyi. Generał zastygła, czując pod brodą, jak przytknięty metal lekko nacina jej skórę. Kilka kropel krwi spłynęło i zniknęło pod

górną krawędzią bogato zdobionego napierśnika. Milczała, dysząc jedynie z nienawiścią bijącą z bladoniebieskich oczu. Wzburzone oblicze jej dawnej podkomendnej ujawniło coś bardzo złowieszczego, ledwo powstrzymywanego. Chwilę później wnuczka Udyna łupnęła pokonaną w czoło ręką i sztyletu, ogłuszając ją. Najwyższa oficer opadła nieprzytomna. Morienne podniosła się powoli, po czym ruszyła po rozrzucone miraże, przytrzymując zraniony bok.

– Oszczędziłaś ją – zauważył ostrożnie Dein, wyłoniwszy się zza zasłony. – Zdajesz sobie sprawę, że ona nie darowałaby ci życia?

– Owszem – mruknęła Morienne, czując ulgę, że jednak powstrzymała zadziwiającą, niebywale żarłoczną pokusę mordu. – Ale ja nie jestem nią. Nie zabijam ani dla przyjemności, ani pokonanych w uczciwym pojedynku.

– Nie zaliczałbym użycia dywanu do tej kategorii, ale rozumiem cię. – W jego słowach słychać było wyraźną ulgę zabarwioną cieniem obawy. – Nie mam pojęcia, czemu Lirienne od razu nie wezwała straży, ale harmider wywołany waszą potyczką niechybnie zaraz tutaj kogoś ściągnie. Znikajmy stąd, Mori.

Czerwonowłosa uniosła dłoń, powstrzymując go.

– Sprawdź jeszcze chociaż sekretarzyk i zabierz bez czytania każdy dokument, który może ci się wydawać ważny – rzuciła twardo. – Ja zerknę, czy ten arogancki babsztyl nie ma czegoś przy sobie.

Dein z niechęcią przystał na polecenie. Zaczął pospiesznie opróżniać szuflady, ciskając wszystko na blat. Odkładanie na miejsce straciło sens. Morienne wypatroszyła wszystkie zakamarki i kieszonki, które odkryła w stroju nieprzytomnej, lecz nic istotnego nie przykuło jej uwagi. Gdy już miała się podnieść, jej wzrok padł na dłoń leżącą, na której lśnił spory pierścień z ciemnolazurowym oczkiem. Zdjęła go i przyjrzała się symbolowi rodu Ulyja.

„Możesz mi się kiedyś przydać” – pomyślała, chowając go w odruhu przecucia.

– Zgarnij, co dasz radę, i uchodźmy – rozkazała, rejestrując ruch i głosy na parterze gmachu.

Popędzili przez hol, schylając się przy ścianach. Dein zamknął drzwi pokoju z tarasem najdelikatniej, jak umiał, tuż przed tym, jak czyjeś spieszne kroki zadudniły na schodach wiodących na piętro. Drogę powrotną przez słabo oświetlony ogród pokonali sprawnie i bez komplikacji.

*

*

*